Nr. 58. Lwów — Czwartek dnia 12 Marca. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy nowi i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Grzegorza W. — Prokopiusza. Jutro: św. Rozyny i Rud. — Bazylego M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 28, Zachód „ 5 m. 54 | Długość dnia godzin 11 minut 26. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Znaczenie zmysłu politycznego.

W *Pruskich Rocznikach* Delbrücka, w zeszycie za luty, wyszła wyborna rozprawa Dietzmanna o zmyśle politycznym narodu, jako o czynniku, który wywiera potężny wpływ na rozwój państwa. Głównym celem autora jest udowodnić, że z dwóch najliczniejszych dziś w Europie narodów — z Rosyan i Niemców — pierwsi w samym swym charakterze posiadają lepsze od Niemców warunki do zdobycia wszechświatowego znaczenia. Ale przy tej sposobności wypowiada on godne uwagi myśli o politycznej wartości tego społecznego instynktu, który się zowie zmysłem politycznym. Od niego zależy znaczenie każdego narodu, zarówno niepodległego, jak zawisłego. Naród mały, żyjący w złych warunkach, może jednak więcej znaczyć od narodu licznego i posiadającego wszystkie dane do życia pomyślnego, jeżeli góruje nad nim siłą zmysłu politycznego. Czego mu nigdy nie da nauka, ani literatura i sztuka, ani zasobność, to znajdzie w tym zmyśle. Przeto rozwijać go w narodzie jest pierwszym obowiązkiem myślicieli, choćby mieli ustawicznie mówić mu gorzkie prawdy. Nic tak nie szkodzi narodowi, jak zaślepienie na punkcie patryotyzmu, jak samo tylko zachwycanie się nad jego przeszłością i nad wszystkiem, cokolwiek on czyni, jak ukochanie tej formy, w jakiej się znajduje. Zmysłem politycznym jest rozumna miłość narodu, ale nie jego organizacyi przeszłej lub teraźniejszej, nie jego państwa, a to już choćby dlatego, że żaden naród nie zamyka się w jednem państwie. Aby ten zmysł posiadać, trzeba gruntownej znajomości dziejów, a oprócz tego trzeba tak znać swój naród i narody sąsiednie, żeby z góry wiedzieć, jak one w danym wypadku postąpią. Wychodzi więc na to, że polityka, która niezaprzeczenie jest sztuką, powinna mieć za podkład naukę psychologii narodów, historyi i praw ekonomicznych. Pod tym jednak względem odpowiedne wrodzone zdolności zastępują ogółowi studya i to właśnie jest instynktem, czyli zmysłem politycznym. Bywa on zatem wrodzony, ale może być nabyty.

Takie są ogólne myśli Dietzmanna. Następnie przechodzi on do porównania Rosyan z Niemcami. W ich dziejowej przeszłości widzi wielkie w tem podobieństwo, że oba te narody od najdawniejszych czasów dążą w jednym kierunku: na wschód. W tem jest jakby ich posłannictwo, jakby zadanie ich życia. Ale Niemcy w tym pochodzie utknęli nareszcie o nieprzezwyciężoną przeszkodę ze strony Polaków, natomiast Rosyanie nigdzie nie spotykają oporu i mogą się rozszerzać do oceanu Spokojnego w jedną stronę, a do Indyjskiego w drugą, wszędzie niosąc swą narodową ideę. Wprawdzie Niemcy tworzą kolonie i ze swymi kapitałami, ze swą pracą wciskają się w inne kraje, ale to nie jest narodowem rozszerzaniem się ich, podczas gdy Rosyanie, rozszerzając granice państwa, rozszerzają jednocześnie granice swego narodu. Polityczny widnokrąg Rosyanina jest znacznie większy od widnokręgu Niemca, dla którego przynależność do pewnego państwa jest tem samem, co przynależność do pewnego narodu. Słowem, słusznie już 50 lat temu mówił Lagarde, że jakkolwiekby się rozwinęły Niemcy — czy pod zwierzchnictwem Austryi, czy też Prus — zawsze to będzie mocarstwo, ale nie naród I rzeczywiście teraźniejsza Rzesza niemiecka — to tylko cesarstwo. Natomiast dla Rosyanina pojęcie narodu coraz się rozszerza; on nawyka widzieć ludy różnych wiar i różnych języków, objęte jedną narodową myślą, jedną społeczną organizacyą, jednem ustawodawstwem. Wzrok jego, oswojony z tą rozmaitością, która jednak tworzy jedność, sięga coraz dalej po za granice państwa i pozwala mu widzieć swój naród w dziedzinach państw innych. Wprawdzie tam wszystko odmienne, ale ponieważ on nawykł do rozmaitości w swojem własnem państwie, przeto owe różnice, jakie znajduje u pokrewnych ludów, mieszkających w innych państwach, nie dziwią go i nie zajmują. W nich on nie widzi żadnej przeszkody do uważania tych ludów za swój naród. Pangermanizm jest ideą zrodzoną z poczucia potęgi państwowej — zniknie więc, jeżeli zniknie ta potęga; natomiast panslawizm jest ideą narodową, która zupełnie nie zależy ani od pomyślności państwa, ani od jego niepowodzenia. Polityczny zmysł Niemców zamyka się w granicach ich państwa, a ten sam zmysł Rosyan wybiega za nie, bo ma na myśli nie państwo, lecz naród, pojęty przytem jak najszerzej, to znaczy nie jako naród rosyjski, ale jako wogóle słowiański.

Zatem idea rosyjska jest szersza i trwalsza od niemieckiej. Dietzmann ubolewa nad tem; wolałby, aby jego ziomkowie pracowali nie dla państwa, lecz dla narodu, i to dla pojmowanego tak szeroko, jak go pojmują Rosyanie, których wcale nie krępują różnice wiar i języków. Oczywiście, autor ma tu na myśli nie rząd rosyjski, lecz tylko naród, a temu rządowi, który w swej polityce naśladuje Niemców, robi pośrednio te same zarzuty, z jakimi się zwraca do swych rodaków.

Przyszłość niemiecka niewesoło się przedstawia temu autorowi, bo oczywiście musi przyznać, że idea narodowa trwalsza jest od państwowej, jak naród trwalszy od każdego państwa.

Walka o karty korespondencyjne.

Posłowie z Wielkopolski postanowili ustawicznie poruszać sprawki hakatystyczne w parlamencie niemieckim, ponieważ w sejmie pruskim niczego nie mogą się dobić od zwartej większości junkiersko-liberalnej. Wprawdzie i w parlamencie są coraz bardziej odosobnieni, coraz częściej opuszczani nawet przez centrum, zawsze jednak mogą wywoływać rozprawy, w których odnoszą nad rządem przynajmniej moralne zwycięstwa. W ostatnich dniach poruszyli tedy w parlamencie dwie sprawy: jedną, dotyczącą zapisywania w księgach cywilnych żeńskich nazwisk polskich, i drugą — sprawę konfiskaty przez prokuratoryę kart korespondencyjnych z widokami.

Sprawa pierwsza tak się przedstawia: Parę lat temu parlament ujednostajniał dla całej Rzeszy niemieckiej kodeks cywilny, a wówczas na wniosek polski, przeciw któremu rząd nie protestował, uchwalono, że nazwiska polskie kończące się na „ski“ powinny się kończyć na „ska“, jeżeli chodzi o kobietę. Pomimo tej uchwały, zatwierdzonej przez radę związkową i sankcyonowanej przez cesarza, a więc obowiązującej wszystkie kraje Rzeszy niemieckiej, rząd pruski polecił swym urzędom zapisywać nazwiska kobiece tak samo jak męskie, zawsze na „ski“. Otóż teraz Koło polskie wystąpiło z takim wnioskiem: „Parlament wzywa rząd pruski, aby ściśle się stosował do ustaw Rzeszy“. Dopóki posłowie polscy udowodniali konieczność takiej uchwały i przytaczali mnóstwo bądź wykrętnych, bądź komicznych sposobów biurokracyi pruskiej, aby kobiety polskie nosiły męzkie nazwiska, dopóty izba słuchała ciekawie i nieraz wybuchała rozgłośnym śmiechem, ale kiedy przyszło do głosowania, mnóstwo posłów z centrum i z obozu postępowego wymknęło się z sali, a w skutek tego większość mieli junkrzy i liberałowie, którzy też odrzucili polski wniosek. Tak parlament sam orzekł, że rząd pruski może pomiatać ustawami Rzeszy.

To samo się powtórzyło podczas rozprawy o kartach korespondencyjnych, na które ni z tego, ni z owego rzuciła się pruska prokuratorya i wszystkie skonfiskowała, dowodząc, że znajdujące się na nich rysunki są treści podburzającej. Wprawdzie sądy uwolniły z aresztu prawie wszystkie te karty, lecz pomimo tego prokuratorya ich nie wydała. Wydawcy ponieśli więc straty, oprócz zaś tego powstaje nader ważne pytanie: czy wyroki sądów obowiązują prokuratoryę? Poseł Chrzanowski przyniósł ze sobą i rozłożył na trybunie wszystkie owe skonfiskowane karty. Na jednych są tylko portrety takich znakomitych ludzi jak Kościuszko, Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz; na innych — reprodukcye kartonów Grottgera: Lituania, Polonia i Wojna; jeszcze na innych — typy ludowe w miejscowych strojach: kujawiacy tańczą kujawiaka, krakowiacy krakowiaka; jest i mazur błękitny, jakby z opery Moniuszki. Są wreszcie karty z rysunkami Kossaka, z wierszami Mickiewicza itd. Żaden rysunek nie zawiera naprawdę nic podburzającego, ale jest polski i dlatego prokuratorya go skonfiskowała. Posłom podobały się te karty, więc skupili się dokoła trybuny i oglądali je a potem rozebrali, lecz kiedy przyszło do głosowania, zabrakło kompletu, w skutek czego bez żadnej uchwały zepchnięto sprawę z porządku dziennego i przystąpiono do innego przedmiotu.

Taki sposób załatwiania polskich interpelacyj wszedł teraz w zwyczaj. Koło polskie może sobie przemawiać wiele mu się podoba, ale do uchwał nie przychodzi, głównie dlatego, że centrum usuwa się z izby. Tak ono się mści za tę agitacyę przedwyborczą w prowincyach Nadreńskich i na Szląsku, gdzie pod wpływem radykalistów polska ludność zrywa dawne z centrum przymierze. Centrum dosadnie pokazuje w ten sposób, że choćby Polacy przeprowadzili na Szląsku i w Nadrenii samych swoich kandydatów, nic to im w parlamencie nie pomoże. Taka nauka byłaby bezwzględnie dobra, gdyby była pewność, że centrum, poparte przez Polaków przy wyborach, odwdzięczy się im w parlamencie, ale tej pewności, niestety, niema — przynajmniej nie daje jej całe centrum: jedni w niem już się zarazili szowinizmem, inni wysługują się rządowi.

List do Redakcyi.

(*W sprawie gospodarki miejskiej*).

Wielmożny Panie Redaktorze!

Artykuł wstępny *Przeglądu* w nrze 56tym z wtorku 10 marca skłania mnie do proszenia o gościnność dla następujących uwag:

Zarzuty uczynione przez komisyę lustracyjną całej działalności maszyny urzędowej magistratu miasta Lwowa są od *a* do *z* wszystkie zarówno słuszne, żaden niestety nie jest błahym, a wszystkie stanowią krytykę ostrą, ale zupełnie sprawiedliwą.

Autor artykułu cieszy się, że obawy mieszkańców Lwowa co do jakichś panam w łonie magistratu, czy wogóle w obrębie gospodarki miejskiej, okazały się płonnemi. Tym sposobem całą sprawę przerzuca autor z właściwego na całkiem inne pole i odwraca uwagę publiczną od właściwej sprawy, bo nikomu z komisyi lustracyjnej nie śniło się o czemś podobnem i nikt nieuprzedzony wogóle takich strasznych rzeczy, jak defraudacye etc., przypuszczać nie mógł, bo była to lustracya ogólna, nie lustracya jednej sprawy, nie jednego biura, nie lustracya spowodowana rażącym jednym faktem, ale długoletnia zgnilizna we wszystkich biurach, było to rzetelne usiłowanie komisyi lustracyjnej oczyszczenia stajni Augiasza, od lat wielu zanieczyszczonej. W chwili, gdy komisya lustracyjna urzędować poczęła, nie było żadnych brzydkich spraw chwilowych, ale za to w latach poprzednich aż nadto wiele ich było, i defraudacyj, i ucieczek, i samobójstw urzędników, a koroną wszystkiego była ucieczka urzędnika prezydyalnego, a jeszcze bardziej niezmiernie niemile przez różnych ludzi widziane schwytanie go i przystawienie do Lwowa przez policyę hamburgską. Więc powtarzam jeszcze raz, nie jakaś sprawa ostra, ale zglinizna chroniczna wywołała groźne widmo komisyi lustracyjnej. A zarazem nie ma powodu cieszyć się, że komisya nie wykryła wielkich defraudacyj etc., bo to wszystko już było i teraz o to nie chodziło. Ale za to komisya wzięła się do dzieła w sposób właściwy i jedynie odpowiedni, która to działalność jako wielce nieprzyjemna satrapom wszelkiego rodzaju w Radzie taką u nich wywołała gorycz. Oto komisya dotarła do źródła depprawacyi machiny urzędowej miejskiej, do osobistych urzędowych finansowych stosunków urzędników. Komisya wykryła, że całe zastępy urzędników pobierają miesięcznie po 5 koron płacy, a niektórzy nawet po koronie i mniej nawet, tak bowiem pensye ich uszczuplano przez odciąganie rat z zaliczek, udzielanych im przez Radę miasta i prezydyum. *Et hinc illae lacrymae*, stąd cały hałas i wrzawa. Bo komisya śmiała to odkryć. Więc zarzucono jej, że dotyka prywatnych stosunków, że psuje ostateczny kredyt biedaków, etc. etc. Ale czyż człowiek, pobierający 5 koron, albo koronę miesięcznie z płacy wynoszącej miesięcznie 100, 150, 200, 300 koron może marzyć o kredycie, czy kredyt więc może mu być zepsuty, a zresztą, czy urzędnik ma reflektować na kredyt, czy on jest kupcem, który kredytem egzystuje, bo nie ma stałych dochodów, które właśnie urzędnik na to ma, by nie potrzebował kredytu, bo to go stawia zawsze w pewnej zależności od wierzyciela lub ręczyciela?

A w jakiemże położeniu taki urzędnik się znajduje, zwłaszcza jeśli ma rodzinę, która także żyć musi? Stoją przed nim wówczas tylko trzy drogi: Jeśli jest uczciwym, musi błagać o ciągłe zaliczki nowe, albo zapomogi, remuneracye, dary z łaski itp. i staje się automatem w ręku przełożonych bezpośrednich a w naszych stosunkach i członków rady miejskiej, którzy znowuż mogą z tego korzystać, co mianowicie w pewnych departamentach istotnie się dzieje. Ta tedy partya w radzie podnosi tu hałas i zasłania się po faryzeuszowsku miłosierdziem nad biednymi urzędnikami, a własnych pilnuje interesów. Te awantury z zaliczkami i z ich ściślejszem lub mniej ścisłem ściąganiem, trwają ciągle, i są źródłem straszenej depprawacyi, bo nic tak ludzi nie psuje i nie rujnuje, i finansowo i moralnie, nic tak nie rozwija ich lekkomyślności, jak udzielanie nadto taniego kredytu.

W tem smutnem położeniu znajduje się taki zrujnowany urzędnik magistracki, jeśli jest uczciwym. A jeśli jest tylko lekkomyślnym, to ucieka się do kubaniarstwa, i to także jak wieść niesie, ma kwitnąć. A jeśli ten urzędnik nie jest uczciwym, to przed nim stoi wprost chyba defraudacya. A ileż to takich faktów się zdarzało dotąd! I one to wywołały komisyę lustracyjną.

To stanowi owo zło, do którego komisya lustracyjna po mozolnej pracy dotarła i które dla wielu koniecznie trzeba zatuszować, by się nie straciło absolutnego wpływu na swych białych murzynów w różnych sprawach codziennych, a także i przy wyborach, gdzie jednak już obopólne interesy się stykają, bo wtedy i żądni foteli kurulskich są zależni od urzędników.

To są powody, dla których powiększono komisyę lustracyjną o czterech członków, notabene duszą i ciałem „błędnemu kołu ze szkoły Konarskiego“ oddanych, aby paraliżowali usiłowania komisyi lustracyjnej i znowu utrzymali dawne bagno.

Komisya lustracyjna dobrze wiedziała, że takie usiłowania będą, więc okryła się taką tajemnicą, ale choć przy nowych wyborach (o dziwo i o Nemezis!) o niej zapomniano, wcale jej nie reorganizowano, ocknięto się niestety, poczęto śledzić jej działalność i postanowiono jej uczciwe usiłowania sparaliżować.

Widocznie Lwów za jakieś przewinienia ma być ciężko karany, bo nie może dojść do sanacyi machiny swej urzędowej. Ale sfery rządzące i wpływowe dzienniki się cieszą, że nie ma sensacyjnych defraudacyj. Mnie się zaś zdaje, że jest bardzo wiele złego.

Poleca się łaskawej pamięci redakcyi
dr. Józef Weigel
radny miasta Lwowa.

P. S. W tej chwili dowiaduję się o fakcie, który jaskrawo ilustruje, jak tam, gdzie administracya jest należyta, na finansowe sprawy urzędników zapatrują się. Oto z banku hipotecznego wydalono kilkunastu urzędników, o których dyrekcya się dowiedziała, że mają znaczniejsze długi prywatne, a w terminie ku temu im danym, długów nie zapłacili, bo nie licuje to z powagą urzędnika, który przez to że jest zadłużonym, staje się zależnym. Ale prawda — to bank hipoteczny!

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 11 marca. W pierwszem czytaniu budżetu p. Schraffl użalał się na niesprawiedliwy podział praw politycznych w stosunku do opłacanych podatków, urgował reformę systemu podatkowego podług wzoru Niemiec i domagał się przyznania datku w kwocie 200.000 koron z funduszów państwowych dla Kas chorych drobnych przemysłowców.

P. Ofner skarżył się, że tak długo zwlekano z dyskusyą budżetową, skutkiem nieuzasadnionej obstrukcyi. Omawiając ugodę z Węgrami zauważył, że pozycya Austryi w rokowaniach była o wiele niekorzystniejszą aniżeli Węgier. Przemawiał za obszerną reformą całego naszego systemu podatkowego. Wyrażał ubolewanie, że militaryzm pochłania wszelkie pieniądze, nie pozostawiając nic na najważniejsze potrzeby kulturalne. W końcu dał wyraz nadziei, że § 14 będzie wkrótce zniesiony. P. D'Elvert wątpi o skuteczności metody Koerbera, który stawia kwestye ekonomiczne na miejsce narodowościowych. Wyraża konieczność podniesienia handlu wywozowego.

P. Olszewski przemawiał najpierw po polsku, następnie zaś po niemiecku i zwracał uwagę rządu na kilka pilnych potrzeb ludności wiejskiej w Galicyi. Skarżył się na to, iż rząd nie odpowiada na liczne interpelacye, że prezes Koła polskiego p. Jaworski podczas strejków rolnych domagał się od rządu zaprowadzenia sądów doraźnych w Galicyi. Na szczęście — rzekł mówca — rząd nie dał się porwać, co mówca z zadowoleniem podnosi. Zwrócił dalej uwagę rządu, że już rok upłynął od wniesienia interpelacyi w sprawie wyborów do Sejmu w Galicyi, a dwa lata od wniesienia interpelacyi w sprawie wyborów do Rady państwa w Galicyi, a rząd dotychczas na interpelacye te wcale nie odpowiedział. Żalił się, że praktyka konfiskacyjna, uprawiana przez prokuratorów w Galicyi, jest o wiele głupszą i bardziej dziką niż w Rosyi. Mimo to na liczne interpelacye, wnoszone w tej sprawie, rząd nie daje odpowiedzi. Czyżby — pyta — na granicy Galicyi ustawały liberalne zapatrywania prezydenta gabinetu? Żąda nowej klasyfikacyi roli, gdyż dotychczasowa jest niesprawiedliwą, domaga się zaprowadzenia powszechnego ubezpieczenia od ognia, wypadków i choroby, oraz ubezpieczenia bydła. Porusza sprawę emigracyi i domaga się, aby dezerterom, utrzymującym rodziny, przyznano te same ulgi, które mają synowie, utrzymujący rodziny. Żali się, iż uchwalona przez Sejm ustawa o włościach rentowych nie otrzymała dotychczas sankcyi monarszej. Oświadcza w końcu, iż jest za konstytucyjnem załatwie-

---

27)

Zmarnowane życie

Powieść współczesna

przez *Arye*.

(Ciąg dalszy).

Z drugiej strony prawie na stopniach kościoła stoi garstka mężczyzn i skraca sobie również czekanie przyciszoną rozmową. I oni wyróżniają się elegancyą i zewnętrznym gładkim pokostem, atmosferą wielkopańskości, co daje wytworne przyzwyczajenia, wyrafinowane upodobania i wymyślne wygody życia. Bo wszystko, czem zajmujemy się, czem oddychamy, karmimy naszą duszę i ciało wzniosłem lub niskiem, wytwornem lub gminnem w codziennem życiu, wyciska niezatarte piętno na człowieku. I nie trzeba być głębokim psychologiem, ażeby wniknąć w te rozmaite odcienia, które dzielą ludzi nietylko z powodu ich znaczenia towarzyskiego, ale całą wewnętrzną istotą i zewnętrznemi formami na różne kasty. Chrześcijańska równość, której nauczał Chrystus nie istnieje na świecie, chyba ze stanowiska religijnego, bo odmienne warunki życia i zatrudnienia znaczą same przez się granice pomiędzy ludzkością, które zniwelować się nie dadzą żadną doktryną filozoficzną ani rozumowaniem. Ilu ludzi na świecie, tyle różnych indywidualnych odcieni, na co składają się charaktery, upodobania, sposób życia i dominujące zatrudnienie. Co za różnica naprzykład pomiędzy człowiekiem zajmującym się jakiemś praktycznem zajęciem, a artystą, z woli Bożej! Kupiec zdaje się trzymać silnie ziemi, a artysta ma rozbujałą fantazyę i leci w obłoki, a dlatego też często nos sobie tłucze. I są to indywidua tak odmienne, że wydają się jak gdyby z innej planety. Bo artysta jest duchowy arystokrata a kupiec najczęściej demokrata pod każdym względem. Ludzie wyżsi wykształceniem lub urodzeniem inaczej wyglądają, inaczej poruszają się niż ci, którym brak tych własności. To nie znaczy, że są lepsi, lub więcej warci niż niższe społeczne warstwy, bo co innego charakter, a co innego zewnętrzna ogłada i bywają pomiędzy nimi i szubrawcy jak w każdym stanie, ale posiadają te znamiona zewnętrznego lub wewnętrznego poloru i tem działają w każdym razie korzystnie na estetyczne uczucie. Trzymają się pewnych stałych form w obejściu i układzie, ale te formy nie krępują ich, bo są wypływem ich wychowania i wykształcenia i tworzą z nimi jedną organiczną, rzec można, całość.

— Szkoda Berskiego. Był taki żywotny i pełny humoru, że trudno mi uwierzyć, że nie usłyszę więcej jego serdecznego śmiechu, nie spojrzę w jego jowialną, sympatyczną twarz— mówi mężczyzna jeszcze dosyć młody, ale już łysawy, małego wzrostu, o przenikliwych, niebieskich oczkach, ziemianin, a przytem znaczna figura w urzędowym świecie.

— Takie jest życie. Borykamy się ustawicznie ze śmiercią. Umieramy co dzień w naszych przyjaciołach, w każdem przyzwyczajeniu, którego musimy się pozbywać, dopokąd nam nie zaśpiewają ostatecznie *requiescat in pace* — filozofuje posiwiały już mężczyzna o dużym, orlim nosie, zdradzającym ormiańskie pochodzenie, w wysokim, popielatym cylindrze na głowie.

— Ciekawym, co będzie z Zabłutowem, bo hipoteka jest bardzo obdłużona, wdowa nie potrafi się sama utrzymać przy majątku.

— Kupiłbym go, bo pozycya blisko Lwowa jest korzystną i przyjemną — mówi młody blondyn o panienkowatej twarzy i delikatnych rumieńcach. — Ale obawiam się tych rozmaitych długów, które na nim ciążą.

— Kup go razem z panną Zuzanną, a zrobisz dobry uczynek — żartuje z cicha przystojny brunet, rosły jak topola.

— Kiedy ona nie jest mój *genre, une fade blondine*! Prędzej młodsza, ale niech jeszcze rośnie.

— A tymczasem ich majątek dyabli wezmą.

— Cóż mi do tego? Czyż jestem ich opiekunem. *Cela ne me tient point au coeur*. Zresztą nie maluj wszystkiego na czarno, bo nie znoszę *les pinceaux sombres*. Powiedz raczej, czy widziałeś naszą *petite comtesse*? Wygląda jak marzenie.

— Już nie nasza, bośmy ją stracili.

— Kto wie? *Femme varie, bien sot qui s'y fie.*

— Ale ma męża, który nie zmieni się.

— A jednak szkoda jej. Była ozdobą tegorocznego karnawału.

— Ten mąż musi być drugim Otellem.

— Nie sądzę, wygląda na safandułę, i robi wrażenie *d'une bonne cruche de mari*, który nic nie widzi i nie słyszy.

— No, to jeśli nie mąż, to chyba jej szwagier jest zazdrosnym o nią — zaśmiał się brunecik, kręcąc krótkie wąsiki — bo wraz z jego przyjazdem do Lwowa, zniknęła z widowni jak tajemniczy meteor. Ale nie zaprzątaj sobie głowy piękną hrabiną, bo to już stracona pozycya, lepiej idź za moją radą i posuń w konkury do panny Zuzanny.

— Znowu to samo. Widzę mój kochany, że już poczynasz się starzeć, bo bawisz się swataniem. Jednak i tam już ponoś za późno, bo jest poważny konkurent. Słyszałem, że aspiruje do jej ręki pan Krzycki z Żółtaniec.

— Poważny aż nadto. Ha, ha, ha! Ależ to staruszek, któremu trzęsie się głowa i który zasnął niedawno przy obiedzie u księżnej Lory. *Il n'est plus à la hauteur du mariage.*

— Zobaczymy, kto ma racyę. Jeśli zasypia, mimo towarzyskiego gwaru, to widocznie zdrów staruszek i będzie długo żył. A panna Zuzanna powinna się trzymać wobec zagrożonego majątku, rozumnej zasady Horacego: „Chwytaj, co obecna ofiaruje pora“.

— Czy bierzesz czynny udział w wyścigach w tym roku?

— Ma się rozumieć. Dwa konie z mej stadniny będą biegać o nagrody „Eclair“ i „Rusałka“, ale nie będę obecny sam na wyścigach, bo jadę do Paryża, na ślub brata w czerwcu.

— Aleksy się żeni? Z kim, jeśli wolno spytać?

— Z markizą de Noailles, wdową starszą od niego prawie o dwadzieścia lat.

— Zapewne bardzo majętna.

— Jest majętną, ale wychodząc powtórnie za mąż, traci majątek. Takie zastrzeżenie znajduje się w testamencie jej zmarłego męża.

— Cóż ich łączy? Miłość?

— Tak. Zdaje się, że mój brat kocha się w antykach, a uważa zmarszczki za klasyczną draperyę twarzy. Ma być szalenie zazdrosny o swoją przyszłą Baucis.

— Małżeństwo ureguluje zbytnią namiętność jak zwykle.

— Ale to nie jest zwykły stosunek, tylko anormalny! — wybuchnął ze złością hrabia Zdziś. — Jestem zły, że muszę teraz odjeżdżać, bo boję się o konie; zeszłego roku spadł z konia jeden z moich dżokejów w pełnym biegu, a koń przeleciał po nim i silnie go uszkodził.

— Najnowsze zdarzenia przekonały nas, że konie są na to, ażeby tratować ludzi.

— Aluzya do wypadków lwowskich. Ale sza! bo między nami są interesowani.

— Którzy jednak nie interesowali się tą sprawą jak należało i dlatego jest kilka dusz mniej na świecie.

Trzecia grupa stojąca na uboczu i widocznie zniecierpliwiona zbyt długą ceremonią kościelną, składa się przeważnie z inteligencyi miejskiej. Jest tam doktor, długi, chudy, zawiędły jegomość, którego przewlekła choroba pana Jacentego zmieniła w przyjaciela domu, ale który na pogrzebie pacyenta jest nieodpowiedniem zjawiskiem i robi niefortunne wrażenie na obecnych. Ów tęgi podsadkowaty jegomość o gęstej czarnej brodzie, to adwokat znający dokładnie nadszarpane stosunki Zabłutowa, podobnie jak doktor znał niemoc fizyczną dziedzica. Jest także zasuszona figura urzędnicza, nadziana paragrafami, z nieubłaganym wyrazem sędziego w twarzy, co robi wrażenie, jakoby przedstawiciel sprawiedliwości miał zamiar przeprowadzić natychmiast karne śledztwo, kto z asystentów jest winien gwałtownej śmierci poczciwego pana Jacentego. Obok niego stoi dobrze odżywiony profesor, apostoł wiedzy z tęgą miną człowieka, który posiadł cały arsenał ludzkiej wiedzy i dla innych nic nie zostawił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem budżetu, ale stanowisko przy drugiem i trzeciem czytaniu czyni zawisłem od tego, czy rząd uwzględni życzenia, podniesione przez mówcę. (Oklaski ludowców polskich).

P. Löcker (niem. ludowiec) żali się na prześladowanie Niemców na Węgrzech. Ubolewa nad klerykalizacyą szkolnictwa w Austryi. Protestuje przeciw obelgom, jakiemi obsypano jego stronnictwo z powodu projektu zamianowania ministra-rodaka Niemca.

P. Tschann (wszechniemiec z partyi Wolfa) podnosi, iż Austrya powinna wyprzedzić Węgry w zerwaniu wspólności celnej, co przyniosłoby korzyść austryackiemu rolnictwu, przemysłowi i handlowi. Projektowana przez rząd ugoda, która i tak jest ostatnią, będzie dla Austryi szkodliwa. Zarzuca Czechom, że tam, gdzie mają władzę, uciskają Niemców. Jest za przeprowadzeniem gruntownej dyskusyi nad budżetem, gdyż to jest jedno z najważniejszych praw parlamentu.

Ustawę o rejonowaniu buraków przekazano bez pierwszego czytania komisyi cukrowej.

Na tem dyskusyę przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Co i o czem piszą.

P. Fr. Reinstein, współpracownik *Wieku*, wpadł na doskonały pomysł wykazania socyalistom, że ich ideał, aby wszyscy ludzie na świecie byli bogaci, jest nietylko niemożliwy do osiągnięcia, ale gdyby się dał nawet osiągnąć, to byłby prawdziwą klęską dla społeczeństwa. Oto w jakiej bajeczce myśl swoją rozumną zawarł p. Reinstein:

Pewnego ranka, — opowiada on — w południowo-zachodniej okolicy nieboskłonu, ukazała się wielka, brzęcząca chmura, barwy złota. Mieszkańcy Warszawy, w przewidywaniu ulewy, ukazali się na ulicach z parasolami. Nie przewidywali nieszczęśliwi, iż przeciwko ulewie tego rodzaju, nie pomogą parasole. Bo oto zamroczyło się w powietrzu i nagle, z wielkim szumem i łoskotem, zaczął padać deszcz monet złotych w połączeniu z banknotami. W ciągu pierwszego kwadransa złoto i papiery wartościowe zasłały bruki warstwą sześciocalową. Ludność zdumioną ogarnął szał gromadzenia skarbów. Kto żył, starzy i młodzi, rzucili się na spadającą z nieba gotowiznę. Mężowie ustalonej powagi wystąpili w szranki obok uliczników i terminatorów szewskich. Przezorniejsi chwytali papiery storublowe i wielkie ich naręcza znosili do swoich mieszkań, monety złote pozostawiając gawiedzi, która przybyła z baliami, stągiewkami i koszykami.

Po upływie pierwszej godziny trwania ulewy, wszyscy mieszkańcy Warszawy i rozległej okolicy, byli już milionerami. Najwięksi nędzarze układali plany wyjazdu do Abazyi oraz Monte Carlo!

Był to jednak początek klęski. Ulewa złota z każdą chwilą potęgowała się, wzrastając do katastrofy oberwania się chmur, do powodzi, która w dziejach świata nie miała sobie równej.

Tegoż wieczora, w jednym z klubów, stali partnerzy wintowi dopuścili się orgii rozrzutności. Grano punkt po sto milionów rubli, a gdy powódź dosięgnęła okien klubu, podwyższono pulę do trzech miliardów rubli za jeden punkt!

Zaraza bogactwa poczyniła w mieście niesłychane zmiany. Zbogaceni kupcy pozamykali sklepy, rzemieślnicy odbiegli od warsztatów. Właściciel lombardu prywatnego, człowiek znany z zupełnego braku serca i sumienia, na bramie wywiesił napis: „Właściciele fantów mogą je sobie zabrać bez żadnych z mojej strony pretensyj".

Wydawcy podwyższyli honorarya literackie do bajecznej ceny korca dukatów za wiersz, lecz poeci wzruszali ramionami. Bo cóż ich mogła obchodzić możność zgromadzenia milionów za lada lichy i źle powiązany wierszyk „ku uczczeniu wiosny", skoro pługi świeżo sprowadzone przez zarząd tramwajów, od rana do nocy pracowały nad zepchnięciem gotowizny do kanałów?

Z powodu zasypania dróg bitych i torów kolejowych „złotą zarazą", ustał wszelki dowóz żywności. Ruch pociągów uległ przerwie. Wisła, przepełniona złotem, wystąpiła z brzegów i zatopiła znaczne przestrzenie kraju.

Nędza groziła bogaczom, którzy łamali ręce, wołając:

— Gdzież się podziały te świetne czasy, gdy nie mieliśmy ani grosza przy duszy!

W stosunkach zasadniczych wartości pracy zaszły zmiany, nieprzewidziane przez ekonomistów. Dawniej, ludzie wytężali swoje siły przy pracy w celu gromadzenia pieniędzy. Obecnie pracowano w pocie czoła nad pozbyciem się złota, które zajęło każdą piędź gruntów urodzajnych i uniemożliwiało komunikacyę kołową i pieszą.

Nie mniejszy przewrót nastąpił i w pojęciach zamożności.

Ongi puszyli się i chodzili z nosami zadartymi w górę ludzie posiadający pałace, powozy, liczne poczty służby i t. p. Obecnie milionerzy bili korne pokłony oryginałom, którzy nie mieli nic, oprócz jednej jedynej koszuli na grzbiecie. Ci stawali w kornej postawie pod murem i drżącym głosem domagali się jałmużny, co uchodziło za najwyższy wyraz dobrego tonu.

Wieść o zarazie doszła do uszu znakomitych następców Pasteur'a. Przezwyciężywszy przeszkody pod postacią zasp złota, uczeni zjechali do Warszawy i przedewszystkiem napełnili wszystkie swoje kieszenie i kufry podróżne, poczem zajęli się obmyśleniem ratunku. W ciągu kilkunastu nieprzespanych nocy, wynaleźli bakcyllusa, nazwanego „złotożercą".

Bakcylle wypuszczone licznemi stadami, w niespełna dwa tygodnie zrobiły w mieście porządek. Złoto i banknoty znikły, i to tak dalece, że oprócz „majątków żywiołowych", poznikały i prywatne, t. j. te, które istniały przed nastąpieniem kataklizmu.

„Zaraza złota" ustąpiła miejsca „zarazie stagnacyjnej". Wisła powróciła do swojego łożyska, na chodnikach nie zostały najdrobniejsze ślady bogactw. Ubodzy znowu poszli w poniewierkę, zamożność odzierżyła pierwszeństwo przed cnotą.

Katastrofa ubiegła była pożyteczną jedynie z tego powodu, iż otworzyła ludziom oczy na niektóre prawdy życiowe. Przekonała ich mianowicie, iż wzbogacenie się wszystkich bez wyjątku, jest równe nędzy ogólnej, oraz, że nadmiar złota przeszkadza spokojnej pracy i rodzi myśli nie zawsze mądre.

Kronika teatralna.

W paryskim teatrze Antoine'a wystawiono przed paru dniami 3-aktową komedyę młodego autora Edmunda Sée p. t. „Niedyskretny", która głównie zaleca się sprytnym inteligentnym dyalogiem, oraz wybornymi szczegółami; całość zresztą przypomina trochę styl utworów wieku XVIII. Bohaterem jest młody człowiek, naiwny, trochę próżny, który ma tę niemiłą dla kobiet, obdarzających go swymi względami, wadę, że jest gadatliwy, niezręczny w rozmowie i skutkiem tego ściąga na nie podejrzenia, bądź słuszne, bądź też niesłuszne. Tak n. p. kocha on się platonicznie w pewnej kobiecie, a rozgaduje takie o niej rzeczy, że nikt nie wątpi, iż jest jego kochanką. Mimo tej jego wady kobiety nie stronią od niego, raczej przeciwnie, a dopiero się cofają w chwili, gdy straszny ten człowiek swojem bezmyślnem gadulstwem sprowadza szereg katastrof, także i na siebie samego. On też w końcu najgorzej na tem wychodzi, bo kobiety w krytycznej chwili jakoś wszystkie umieją się ratować z niemiłej sytuacyi. Zakończona jest tu komedya monologiem, ogromnie długim, zakrawającym niemal na rodzaj t. zw. *conférence*, t. j. komentarze do sztuki; autor chciał widocznie wyrazić szereg myśli skomplikowanych, których nie potrafił wszystkich wpleść w dyalog swej sztuki. Utwór ten podobał się bardzo na próbie jeneralnej i na pierwszem przedstawieniu. Był to więc sąd tymczasowy, czekający jeszcze potwierdzenia przez opinię szerokiej publiczności teatralnej.

W tych dniach właśnie odbyła się w teatrze Sary Bernhard premiera dramatu „Werter", tj. przeróbki scenicznej z powieści Goethego, pióra p. Decourcelle. O sukcesie, jaki utwór ten zdobył, nie ma jeszcze wiadomości, natomiast dzienniki paryskie podają zajmującą ankietę, jaką z okazyi tej premiery urządzono, zapytując trzy wybitne autorki francuskie o ich zdanie o tem dziele Goethego. Pani Daniel Lesueur, autorka kilku dramatów i powieści, tak odpowiedziała: „Samobójstwo jest rzeczą okropną, a w życiu kobiety jest to wypadek ohydny, jeżeli dla niej ktoś sobie życie odbiera, i wcale jej to nie pochlebia, gdyż człowiek ów prawdopodobnie byłby się zabił także dla innej. Werter wcale nie targnął się na życie z powodu Charlotty, lecz myślał o potomności, pozował, naśladował ówczesną modę. Był to z urodzenia melancholik i człowiek pełen rozczarowań; zbyt wiele w czynie jego jest motywów ubocznych, ażebyśmy mogli nazwać utwór Goethego dramatem namiętności."

Młoda hr. Noailles, córka rumuńskiego księcia Brancovan, poetka liryczna, tłómaczka „Wertera" Goethego, tak się o tem dziele wyraża: „W stanie, w jakim znajduje się Werter, człowiek jest bardzo chory; traci apetyt, najchętniej pozostaje w łóżku, cierpi i dręczy sam siebie. Myśl o samobójstwie rozwija się w takim razie jako popęd nieprzeparty, a samobójstwo Wertera jest tylko naturalnym wynikiem jego choroby."

Trzecia autorka p. Colette, żona znanego powieściopisarza francuskiego Willy, powiada z zupełnem lekceważeniem, że Werter to głuptas; co to za mężczyzna — mówi ona — który odbiera sobie życie dla kobiety, która go nie chce!

Takie jest zdanie dzisiejszych ludzi o powieści Goethego; niegdyś było inaczej, unoszono się i upajano jego poezyą, a, jak wiadomo, Napoleon I w rozmowie z Goethem opowiedział, że podczas wyprawy do Egiptu „Werter" był jego nieodłącznym towarzyszem i stanowił dlań najmilszą lekturę.

W berlińskim „Deutsches Theater" wystawiono niedawno po raz pierwszy mało znany dramat Ernesta Renana, autora słynnej i osławionej książki „Żywot Jezusa Chrystusa". Tytuł dramatu brzmi: „Ksieni z Youarre" i jest znowu, jak można się było po p. Renanie spodziewać, paszkwilem na zakonnice. Rzecz dzieje się w r. 1793, „komitet dobra publicznego" sroży się w najlepsze, morduje szlachtę i duchowieństwo. W dawnem kolegium Du Plessis, zamienionem na więzienie, oczekują ofiary terroryzmu na chwilę, w której wóz kata przyjedzie i zabierze je na stracenie. W więzieniu spotkali się piękna ksieni z Yonarre i markiz d'Arcy, który się w niej kochał, zanim ona przywdziała sukienkę klasztorną. Obecnie, gdy może już tylko kilka godzin życia im pozostaje, markiz postanawia pozbyć się wszelkich skrupułów; wchodzi więc potajemnie do celi swej dawnej ukochanej i usiłuje ją nakłonić do grzesznej miłości. Rozpoczyna się długa dysputa filozoficzna, a wynikiem jej jest, że opór ksieni się łamie. Nazajutrz oboje chcą dobrowolnie i wspólnie umrzeć na gilotynie. Ale ponieważ ona złamała ślub klasztorny, przeto nie pozwalają jej iść na śmierć i tylko markiza kat zabiera. Jej zaś przedstawiają, że ma ona obowiązek żyć dalej, gdyż może będzie matką. Ksieni daje się przekonać i na tem dramat się kończy. Zbytecznem zaś może byłoby dodawać, że cała rzecz jest wyssana z palca i że wszyscyśmy, którzy czytali spisy ofiar gilotyny z r. 1793, nie czytali nigdy o żadnym wypadku podobnego romansu, który ten autor w swoim dramacie rozwinął.

W ostatnich czasach cenzura teatralna berlińska zabroniła wystawienia dramatu biblijnego Pawła Heysego p. t. „Marya z Magdali". W skutek odwołania się, zajął się tą sprawą trybunał administracyjny w Berlinie; potwierdził on zakaz, dodając następujące do niego umotywowanie: „W zakazanej tej sztuce to, co zmysł religijny ludzi najgłębiej dotyka i tworzy też podstawę religii chrześcijańskiej, mianowicie dzieje cierpień Chrystusa i zbawienia ludzkości, nietylko oplecione jest licznymi swobodnie zmyślonymi szczegółami, ale nawet złączone z najniższymi i najnikczemniejszymi motywami osób innych". — Tu idzie opis sztuki, a raczej opis paszkwilu, jaki autor ułożył sobie na podstawie swej fantazyi, na temat stosunku wzajemnego niektórych osób z dziejów życia Jezusa Chrystusa na ziemi.

A kończy trybunał swój wywód następującemi słowy: „Dlatego dzieło to przedstawia się jako atak na religię chrześcijańską, a ponieważ religia chrześcijańska, zarówno ze względów historycznych jak i na mocy ustawy, tworzy w państwie pruskiem część porządku publicznego, przeto zatwierdza się zakaz jego wystawienia".

W niemieckim teatrze w Pradze wystawiono nowy balet „Gemma", którego autorem jest hr. Zichy, znany pianista jednoręki. Wobec tego, że autorem jest magnat węgierski, ciekawie się przedstawia treść tego utworu: Oto jakiś arystokrata siedmiogrodzki, utraciwszy majątek w grze w karty, żeni się z „dziewczyną z ludu"; za zgodą duchów swych rycerskich przodków odkłada swój rycerski miecz na bok, by poświęcić się t. zw. „życiu pracy". Więc tendencya grubo demokratyczna i t. zw. postępowa. Muzykę dorobił do tego hr. Zichy dość zgrabną i lekką, zwłaszcza ustępy taneczne odznaczają się wdziękiem.

KRONIKA.

Lwów 11 marca.

Zwracamy uwagę na zamieszczony w dzisiejszym numerze *Przeglądu* „List do Redakcyi" dra Józefa Weigla, dotyczący gospodarki miejskiej, a zwłaszcza stosunków, jakie panują w Magistracie lwowskim.

List ten będzie poniekąd uzupełnieniem naszych dwóch artykułów, zamieszczonych we wczorajszym i przedwczorajszym numerze *Przeglądu*. W pierwszym bowiem wypowiedzieliśmy radość, że nie wykryto żadnych malwersacyi lub wogóle czynów, mogących kompromitować honor stolicy kraju i że przeto wszyscy nasi wrogowie tak w Wiedniu, jak w Berlinie i w Petersburgu nie mogą zacierać rąk z radości, że znowu gdzieś skompromitowane zostało imię polskie. Radość tę podzielali z nami wszyscy patryoci w całym kraju, a w pierwszym rzędzie oczywiście wszyscy obywatele miasta Lwowa. Ale wyraziwszy zadowolenie z faktu, że zły stan gospodarki miejskiej nie doszedł tak daleko, żeby aż kompromitował nasz honor, wypowiedzieliśmy w następnym artykule rozliczne jej ujemne strony, narzucające się w oczy każdemu z mieszkańców Lwowa. Dr. Weigel natomiast przynosi nam bardzo cenny przyczynek w tej mierze, bo wykazuje jeszcze jedno, bardzo ważne źródło złej gospodarki Lwowa. Na jego artykuł zwracamy więc uwagę naszych czytelników.

Przy tej sposobności powiedzmy otwarcie, jakie stanowisko w tej kwestyi jest — zdaniem naszem — patryotyczne. Oto idzie przedewszystkiem, że się tak wyrazimy, o międzynarodową stronę tej kwestyi, o to, aby jej nie stawiać w ten sposób, by to mogło posłużyć naszym wrogom za powód do nowego zniesławiania imienia polskiego, więc dlatego uważamy, że nie należy silić się na to, aby tej sprawie nadać sensacyjny podkład, bo sensacya niestety jest prawie zawsze równoznaczna ze skandalem. Kto zaś chce stosunki gminy naszej uczynić przedmiotem europejskiego skandalu, ten chyba jej nie kocha, a z pewnością szkodzi jej bardzo. Natomiast jeżeli będziemy sprawę niedomagań gospodarki gminnej traktowali spokojnie jako wewnętrzną sprawę, domową, jeżeli dobrze zastanowimy się nad każdem ostrem słowem, zanim je wypowiemy, wówczas sprawa publiczna zyska na tem, będzie wprawdzie mniej sensacyi, ale więcej pożytku. Z tego punktu widzenia patrzymy na sprawę i na tem stanowisku nadal wytrwamy. Po nad partyami Rady miejskiej i ich hasłami, ponad „Strzelnicą", ale i ponad opozycyą, stoją dla nas interesa stolicy i dobra sława imienia polskiego i ich tylko bronimy.

Kwesta wielkanocna. W dwóch pismach, w *Kuryerze lwowskim* i w *Przedświcie* pojawiły się artykuły przeciw osobom, zajmującym się kwestą wielkanocną. Z tego powodu otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Od lat wielu za wiedzą władz w Wielkim poście są urządzane przez dwa Towarzystwa dobroczynne kwesty po domach na rzecz ubogich, a mianowicie jedną urządza Towarzystwo dam dobroczynności, drugą Tow. imienia św. Salomei, które jednak z tej kwesty otrzymuje połowę uzbieranej sumy na wsparcia dla wdów i sierót, drugą połowę oddaje J. E. X. Arcybiskupowi łacińskiemu na Instytut ubogich, istniejący we Lwowie. Partye kwestujące są zawsze zaopatrzone w arkusz upoważniający do kwesty — w celu uniknienia uwag, jak w pomienionych artykułach, że powinny kwestować Towarzystwa a nie prywatne osoby etc., prosimy Szanowną Publiczność, ażeby zechciała w razie wątpliwości co do osób kwestujących, żądać okazania upoważnienia.

Emilia hr. Dębińska, zastępczyni prezesowej hr. Alfredowej Potockiej, imieniem Dam dobroczynności. *Jadwiga Papara*, imieniem Tow. Św. Salomei".

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 12 b. m. Prof. dr. K. J. Nitman: Geografia ziem polskich. Część III Wołyń, Podole, Ukraina (z obrazami świetlnymi). Długosza 8. Początek o godz. $7^1/_2$.

Towarzystwo miłośników sztuki „Ziarno" odbędzie we czwartek 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem w lokalu muzeum przemysłowego miejskiego w ratuszu, pierwsze walne zgromadzenie. Na porządku dziennym wybór wydziału. Wszyscy, którzy przez podpisanie deklaracyj zgłosili dotychczas przystąpienie swe do Towarzystwa, zostali już w poczet członków wpisani i posiadają pełne ich prawa, a więc i prawo wyboru i wybieralności na pierwszem walnem zgromadzeniu. Zapisywać się można także na członków bezpośrednio przed rozpoczęciem walnego zgromadzenia.

Rewizye. Policyi lwowskiej doniósł tarnopolski sąd, że w mieście naszem rozgałęzioną jest organizacya ukraińskiego ruchu rewolucyjnego, pozostająca w styczności z młodzieżą ukraińską w Rosyi. Na skutek tego doniesienia wdrożyła prokuratorya państwa w tej sprawie śledztwo, które prowadzi dr. Sęk. Do tego sędziego śledczego zawezwano do przesłuchania głównych przywódzców lwowskiej ruskiej partyi socyalistycznej, dr. M. Hankiewicza i dr. Grzegorza Harmatija. Dr. Hankiewicz nie mógł wskutek zajęć zawodowych stawić się u sędziego śledczego w oznaczonej porze, przyszedł tylko dr. Harmatij, któremu sędzia zaraz na wstępie oświadczył, że jest oskarżonym o współudział w przemycaniu terrorystycznych broszur do zaprzyjaźnionego państwa rosyjskiego. Po przesłuchaniu dr. Harmatija polecił zaraz sędzia śledczy komisarzowi policyi dr. Reinländerowi przeprowadzić rewizyę w domu Harmatija i Hankiewicza. Rewizya ta odbyła się, ale nie przyniosła żadnych pozytywnych rezultatów. Znaleziono trochę listów, odnoszących się do prywatnych stosunków pp. Hankiewicza i Harmatija, i kilka starych numerów pisma socyalistycznego *Wola*.

Z polecenia dyrektora policyi Schechtla przeprowadził w dalszym ciągu p. Reinländer rewizyę w mieszkaniu jakiegoś studenta z Kijowa. Tu znaleziono rozmaite broszury rosyjskie, paszport opiewający na nazwisko niejakiego Czerwińskiego i trochę kompromitujących papierów i listów, zaadresowanych do różnych osób. Po skończonej rewizyi aresztowano niezwłocznie owego studenta i odstawiono go do więzienia śledczego. Pan Reinländer udał się następnie do mieszkania owego p. Czerwińskiego, gdyż podejrzanem mu się wydawało, że paszport wystawiony na jego imię znaleziono w domu aresztowanego studenta. Rewizya przeprowadzona w domu p. Czerwińskiego nie dała jednak żadnych rezultatów. Dalsze śledztwo jest w toku.

Cykl obrazów „Quo Vadis" Jana Styki wystawiony będzie we Lwowie, w maju, w jednej ze sal pałacu sztuki na placu powystawowym. Obecnie są te obrazy na wystawie w Warszawie.

Rekolekcye Wielkopostne w „Skale" lwowskiej pod przewodnictwem przew. ks. dra M. Sieniatyckiego, profesora uniwersytetu, odbędą się w dniach 20, 21, 22, 23 i 24 bm., każdym razem od godziny 8ej do 9ej wieczór, w sali Stowarzyszenia, poczem dnia 25 bm. nastąpi wspólna komunia św.

Gimnazyum bez greki. Z inicyatywy nauczycieli szkół wyższych utworzył się w Krakowie komitet ojców, który w imieniu 300 ojców wniósł petycyę do sejmu o utworzenie w Krakowie szkoły średniej nowego typu, w którejby nie uczono greki a zatrzymano łacinę.

Dla sprawy tej zawiązało się osobne towarzystwo, którego statuty namiestnictwo już zatwierdziło. Dnia 20 bm. odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie tego towarzystwa. Dotychczas przystąpiło do niego 150 członków.

Pielgrzymka do Rzymu. Na liczne zapytania odpowiadamy: Pielgrzymka ta wyruszy z Poznania dnia 20 kwietnia. W Boguminie (Oderberg) stanie ta pielgrzymka wieczorem 20 kwietnia. Tutaj połączyć się z nią mogą pielgrzymi z Galicyi. Do Wiednia przybędzie ta pielgrzymka 21 kwietnia rano i zaraz odjedzie do Ponteby. We środę 22 kwietnia przybędzie rano do Padwy, gdzie spędzi dzień cały i noc. We czwartek rano wyjedzie do Bolonii, przebędzie w Bolonii aż do wieczora i na noc ruszy do Loretu. Piątek 24 kwietnia spędzi w Loretto, wieczorem wyjedzie do Asyżu, dokąd przybędzie w sobotę rano, gdzie dla niej odprawione będą Msze św. przy grobach św. Franciszka i św. Klary i skąd w południe wyjedzie do Rzymu, gdzie stanie w sobotę 25 kwietnia wieczorem. Pobyt w Rzymie trwać będzie 8 dni. Wyjazd pielgrzymki z Rzymu nastąpi dnia 4 maja. Bilety jazdy z Bogumina (Oderbergu) do Rzymu i z powrotem kosztować będą: z całem utrzymaniem w Rzymie, jakoteż w Padwie, w Bolonii, Lorecie i Asyżu, I. klasy 390 koron, II klasy 310 koron, III klasy 195 koron. Po wszelkie informacye zgłaszać się należy pod adresem: „Dr. Surzyński, Kosten, Bz. Posen".

Witraże na Wawelu. Sąd konkursowy pod przewodnictwem X. kan. Wądolnego rozstrzygnął wczoraj konkurs na witraże do kaplicy Szafrańców na Wawelu. Na konkurs nadesłano 27 prac. Sąd uznał cztery prace za prawie równorzędne do wyszczególnienia i kwotę, przeznaczoną na nagrody, rozdzielił w ten sposób, że trzem pracom pod godłami: „8", „Litwa" i „Wanda" przyznał po 200 koron, a czwartej pracy pod godłem „Ostra brama" 150 koron. Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem pracy pod godłem „8" jest p. Franciszek Mączyński, pod godłem „Wanda" p. Edward Trojanowski, pod godłem „Litwa" p. Józef Czajkowski, a pod godłem „Ostra Brama" p. Stanisław Fabjański. — Nadto zaszczytną wzmiankę przyznano trzem pracom pod godłami: „Krzyż w polu," „Śpiew Aniołów" i „Łaskiś pełna". Koperty dołączone do tych prac będą otwarte, jeśli zezwolą na to autorowie. Do wykonania zalecił sąd konkursowy pracę pod godłem „8".

Nowa czytelnia ludowa. Z Podhajec piszą nam: Koło Towarzystwa Szkoły ludowej w Podhajcach założyło w gminie Hnilcze polską czytelnię, której uroczyste otwarcie odbyło się dnia 24 lutego b. r. Po solennem nabożeństwie w miejscowym kościele parafialnym przemówił do licznie zebranej publiczności X. Ferdynand Stec, dowodząc, że oświata na religii oparta jest dzielnym czynnikiem uświadomienia i umocnienia narodowego. Następnie wezwał obecnych do pielęgnowania mowy ojczystej. Później przemawiał p. Stanisław Knopp, kierownik szkoły ludowej z Zawałowa, o potrzebie oświaty i jej wpływie na podniesienie poziomu umysłowego, etycznego i materyalnego. Słowa mówców, od serca płynące, trafiły też do serc słuchaczy. Następnie wybrano komitet lokalny, w skład którego weszli: X. Ferdynand Stec, Michał Niżankowski, Wojciech Spławski, Jan Marynowski i Jan Srokowski.

Nadmienić też musimy, że tutejsze duchowieństwo polskie z całem zaparciem się pracuje nad oświatą ludu, nic więc dziwnego, że za jego staraniem i poparciem w przeciągu czterech miesięcy założono w powiecie już 17 czytelń polskich. Daj Boże, aby ten zapał szlachetny ogarnął jak najszersze warstwy społeczeństwa i nie był krótkotrwałym.

Egzamina półroczne w instytucie przy ul. Krakowskiej l. 2, zakończyły się w niedzielę dnia 8go bm., wobec całego personalu profesorów i licznego grona publiczności, przeważnie z rodziców uczenic składającej się. Popis ten trwał przez całomiesięczny szereg niedziel, egzaminowane bowiem były wszystkie kursa fortepianowe prof. p. Jaworskiej, p. Dubiskiej, p. Wołoszczukowej, p. Niementowskiej, p. Skrzydlewskiego, jakoteż i kurs skrzypcowy p. Demana oraz kurs wiolonczeli p. Wolfstala. Wszystkie egzamina zakończyły się pomyślnym sukcesem ku ogólnemu zadowoleniu rodziców i przekonały o sumiennej i wytrwałej pracy jaką sobie całe grono profesorów i profesorek Instytutu muzycznego względem uczni zadaje.

Wieliczka we Lwowie. Zachwyt, jaki Wieliczka w fotoplasticon p. Adama Kaczurby budzi w najszerszych kołach inteligentnej publiczności lwowskiej, jest zupełnie zrozumiały. Widoki tej „Perły korony polskiej", są tak piękne, tak niezwykłe, a tak wiernie, barwnie i plastycznie oddane, że chwilami zapomina się zupełnie, że to wszystko widzi się w fotoplasticon. I gdy tam na miejscu w Wieliczce mogą okazać niektóre tylko kaplice i komory, tutaj widzi się to wspaniałe królestwo św. Kingi w całości, w kilkudziesięciu obrazach. Od zjazdu o świcie górników do pracy, aż do wyjazdu wieczorem, całe życie podziemne, praca, jak n. p. wiercenie i podpalanie min oddane najwierniej. Koroną widoków jest Msza Pasterska, tysiąc stóp pod ziemią, w olbrzymiej kaplicy św. Kingi, patronki górników. Kaplica cała wykuta z soli, a podobna bardzo do katakumb rzymskich. W ołtarzu rzęsiście oświetlonym obraz św. Kingi, której górnik, według ślicznej legendy, podaje bryłę soli. Młodzież szkolna powinna skorzystać ze sposobności i obejrzeć tę rzecz piękną i bardzo pouczającą. Fotoplasticon mieści się na rogu ul. Krętej i Tańskiej, obok hotelu Żorża.

Prośba do Dyrekcyi poczt, żeby nakazała urzędnikom pocztowym, przyjmującym przekazy, aby przestrzegali dokładnego wypisywania kwot, nazwisk i adresów nadawców. Nieraz się bowiem zdarza, że otrzymujemy przekazy, na których kwota wypisana jest cyfrowo, a nie ma jej wypisanej literami; innym razem wypisana jest literami a nie wypisana cyfrowo; czasem jest kwota podana na przekazie, a nie jest wymieniona na odcinku. Zdarzają się też i takie wypadki, że na przekazie jest inna kwota a na odcinku inna, wreszcie, że nie ma wcale na odcinku wymienionego nazwiska i adresu nadawcy. Dziś właśnie otrzymaliśmy taki przekaz ze Szczurowic na kwotę 7 K. 20 h. Rzecz prosta, że nie wiedząc od kogo przekaz pochodzi nie wiemy co z tymi pieniędzmi zrobić i nie wiemy jak zawiadomić nadawcę o tem, że ani jego nazwiska ani adresu nie znamy. On zaś będzie się irytował tem, że posłał pieniądze, a nie otrzymuje od Redakcyi żadnej odpowiedzi, ani wogóle żadnych następstw wysłania tych pieniędzy. Nadwerężony więc zostanie przyjemny stosunek między tym nieznanym nadawcą a Redakcyą *Przeglądu*, po jednej i po drugiej stronie stworzy się trochę złych kwasów, a wszystkiego tego uniknęłoby się, gdyby urzędnik pocztowy w Szczurowicach, przyjmujący przekaz do wpisania w księgi, zwrócił uwagę osoby, która przekaz przyniosła, na to, że nie wypełniła rubryki zatytułowanej: „nazwisko i miejsce zamieszkania nadawcy".

W sprawie upaństwowienia kolei północnej. Młodzież politechniczna lwowska wysłała wczoraj telegram do prezydyum Koła polskiego następującej treści: „Słuchacze politechniki lwowskiej proszą Koło polskie o stanowcze żądanie upaństwowienia kolei północnej z dniem 1 stycznia 1904 r. ze względu na podniesienie handlu i przemysłu naszego. W imieniu 507 słuchaczów: Buryan, Kisielewski, Skarzyński. Listę z podpisami równocześnie wysyłamy".

Leopold Wölfling, były arcyksiążę Leopold Ferdynand, brat księżnej Luizy Toskańskiej, rozłącza się z panną Adamowiczówną, która nosi się z myślą ponownego wstąpienia do jakiegoś tinglu.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisuje konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Śniatynie, z roczną pensyą 1000 koron. Podania do 15 kwietnia br. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisuje konkurs na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Łuce małej. Podania do 22 bm. Rada szkolna krajowa rozpisuje konkurs na posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń w męskiem seminaryum nauczycielskiem w Zaleszczykach. Podania do 31 bm.

Panama angielska. Żyjemy w epoce panam, więc nic dziwnego, że pod względem obyczajowym mało co wyżej stojąca od innych państw Anglia doczekała się także swojej panamy. W Londynie istniała „London and Globe Financial Company", a na czele tego banku stał p. Whitakes Wright. Jegomość ten, podobnie jak Zima, fałszował bilanse, wykazywał ogromne zyski, płacił dywidendy z kapitałów, a tymczasem hulał i oddawał się szalonej rozpuście z jednej strony, z drugiej rzucał się w również szalone przedsiębiorstwa. W ten sposób roztrwonił miliony i krocie biednych ludzi pozbawił całego majątku. Tymczasem rząd, z niewiadomych powodów, uważał za odpowiednie nie oddać go do kryminału. A zainterpelowany o to w parlamencie p. Balfour oświadczył, że p. Whitakes Wright popełniał swe zbrodnie z tak zręcznem zachowaniem przepisów prawnych, że nie ma tytułu prawnego do wytoczenia mu procesu. Przyrzekł natomiast, że niebawem wniesie do Izby projekt ustawy, zabezpieczający ludność na przyszłość od podobnych szalbierstw dyrektorów banków.

Otóż na skutek tej odpowiedzi rządu wystąpił p. Arnold White, znany dziennikarz angielski, z listem otwartym do p. Balfoura i oświadczył w tym liście, że sekretarze ministeryalni i ministrowie są przekupieni przez p. Whitakes Wrighta; następnie, że królowi przedstawili oni tę sprawę w sposób nikczemny, bo mówili w niego, że jeżeli Whitakesa Wrighta odda się do sądu karnego, to skompromitowany zostanie brat królewski książę Connaught, jakoby podejrzany także, że razem z Wrightem spekulował, co jest kompletną nieprawdą; wreszcie, że p. Balfour zna wszystkie tajemnice tej sprawy i umyślnie je ukrywa.

List otwarty p. Whita zrobił ogromne wrażenie w Anglii i zamierzony cel osiągnął. Mianowicie Izba gmin uchwaliła powołać p. Whita przed kratki, aby wszystko, co wie w tej sprawie, przed Izbą gmin wypowiedział na tajnem jej posiedzeniu.

Miniaturowy modlitewnik. Księgarnia katolicka dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie wydała dla użytku osób dorosłych i inteligentnych ozdobną miniaturową książeczkę w układzie X. S. B. T. J., zawierającą najpotrzebniejsze modlitwy. Jest to już wydanie drugie tej książeczki, pierwsze rozeszło się w 5.000 egzemplarzy, co najlepiej świadczy o wartości tego modlitewnika. Nabywać go można po 2 K.

Ze wspomnień Bronisława Hubermana, znakomitego skrzypka. Po licznych występach w rozmaitych stolicach europejskich, pojechał Huberman, mając lat trzynaście, na dalsze kształcenie do Paryża, gdzie jeden z Zamoyskich gorąco się nim zaopiekował. „Pewnego dnia — opowiada Hubermann — przyszedł do nas hrabia Zamoyski, bardzo uradowany i zawiadomił, że Adelina Patti oczekuje mnie nazajutrz u siebie. Hrabia doznał jednakże rozczarowania, gdyż moi rodzice wcale nie byli tak zachwyceni tą wiadomością. Jeżeli Patti chce naszego syna słyszeć, powiedzieli, niech przyjdzie do nas, albo idzie na jeden z jego koncertów. Hr. Zamoyski zirytował się i zdawało się, że przyjdzie do poważnego konfliktu między nim a rodzicami moimi. Spór trwał do następnego dnia i dopiero w ostatniej chwili rodzice ustąpili, tak, że się nawet spóźniłem do Patti. Zagrałem koncert Mendelsohna; Patti była zachwyconą, ściskała i całowała mnie, wołając nieustannie: „Mój aniele! Mój aniele!" Ubolewała tylko, że już w tym roku koncertu nie daje, inaczej uprosiłaby mnie o współudział. Zapamiętałem sobie to. Ale stało się coś bardzo ciekawego. Oto po kilku miesiącach hr. Zamoyski, dowiedziawszy się, że Patti urządza koncert we Wiedniu, przypomniał jej przyrzeczenie i zapytał, czy mogę brać udział w jej koncercie. Ale Patti kazała swemu sekretarzowi napisać bardzo chłodną odpowiedź, że ją to nic nie obchodzi, że do takich rzeczy niema czasu. Udaliśmy się więc do aranżera koncertu, p. Guttmanna i dzięki jego usiłowaniom, mogłem grać na koncercie Patti. Było to zdarzenie, które może rozstrzygnęło o mojej dalszej przyszłości. Grałem I. część koncertu Mendelsohna i miałem ogromne powodzenie. Tym występem zdobyłem sobie nazwisko i sławę — ale Patti od tego dnia już mnie nie przyjmowała".

Zaczęły się teraz dla Hubermanna czasy nieprzerwanych tryumfów. Carmen Sylva zaprosiła 13-letniego i głośnego już artystę na swój dwór, bawiła się nim dniami całymi i pieściła, jak własne dziecko. Królowa, która podówczas robiła illustracye do wielkiej biblii rumuńskiej, uprosiła go, aby jej służył za model na anioła, bo „kto tak gra Bacha, musi być aniołem".

Mając lat 14, przedsięwziął Hubermann podróż artystyczną po Ameryce, skąd przywiózł nietylko sławę i monetę, ale także niektóre ciekawe wspomnienia. Z powodu protestu Towarzystwa przeciw dręczeniu dzieci, nie chciano mu w Nowym Jorku wogóle pozwolić grać publicznie. Dopiero po ścisłem zbadaniu przez lekarza, który orzekł, że chłopiec jest silnie rozwinięty, to pozwolenie uzyskał. Ale na tem nie koniec. Gazety zapowiedziały udział Hubermanna w niedzielnym koncercie symfonicznym w Nowym Jorku. Towarzystwo znowu zaprotestowało, bo sprzeciwia się to przepisom „o odpoczynku niedzielnym dla małoletnich".

Przyszło z powodu tego do procesu. Adwokat Hubermanna w kilkugodzinnem świetnem plaidoyer wywodził, że gra na skrzypcach jest dla tego młodziutkiego artysty zawsze największą przyjemnością, a każdy dzień koncertu dniem uroczystym. Sąd, przekonawszy się o słuszności tych wywodów, pozwolił Hubermannowi grywać także w niedziele.

Przygoda Hubermanna z Adeliną Patti przypomina inną, o której swojego czasu w sferach

artystycznych bardzo wiele mówiono. Oto pewnego dnia znana śpiewaczka Kamila Landi rozgniewała się na Wiedeńczyków i zapewniła, że nigdy już do Wiednia nie przyjedzie. Było jej za mało oklasków, a gdy publiczność domagała się powtórzenia jednej piosnki, odmówiła.

— „Vous êtes trop freid!" — zawołała do sali i wyszła.

Okazało się potem, że biorący udział w jej koncercie dziesięcioletni skrzypek Reuter z Genewy zdołał zwrócić na siebie uwagę publiczności, która go przyjęła bardzo sympatycznie.

Szantaż w Warszawie. Pisaliśmy niedawno o wymuszeniu, jakiego się dopuścił w Warszawie jakiś rzezimieszek na bankierze Rotwandzie. Dzięki niezręczności policyi rosyjskiej rzezimieszka tego nie złowiono. Owóż pewien humorysta warszawski naśladował owego rzezimieszka i opowiada o doświadczeniach, jakie w tej mierze poczynił.

Rozesłałem do kilkuset osób, zamieszkałych w Warszawie, listy jednobrzmiące:

„Jeżeli mi pan (pani) nie nadeślesz w ciągu trzech dni (tu wyraziłem sumę). w takim razie zdradzę pańską tajemnicę przed ogółem publiczności".

Wyniki tego okólnika były wprost olśniewające. Już po upływie czterech godzin od chwili rozesłania listów moje mieszkanie zaczęli oblegać posłańcy miejscy. Każdy z nich przynosił list, do którego były dołączone banknoty. Niektórzy przynosili woreczki napełnione złotem, ofiarodawca nie zdążył bowiem nadać swojej korespondencyi pozorów łapówki przyzwoitszej. Pośpiech, z jakim ogół ofiar upatrzonych wypełnił moje zbrodnicze żądanie, zastanowił mnie. Z pomiędzy 769 osób, jedna tylko list mój pominęła milczeniem. Jak się następnie przekonałem, osoba ta zmarła przed dziesięciu laty.

Ta gotowość klienteli dała mi cokolwiek do myślenia.

— Więc ludziska, których życie, zdawałoby się, płynie tak spokojnie i z taką niezachwianą godnością i powagą, mają jednak drażliwe tajemnice?

W rękach sprytnego szantażysty odkrycie powyższe stanowiło nowy przyrząd do czerpania złota. Rozesłałem ponowną seryę okólników do wszystkich mieszkańców Warszawy, z pominięciem jedynie tych, którzy za rozmaite przewinienia jawne przesiadywali w więzieniach głównych, aresztach i ciupach pomniejszych. Na ten raz byłem już zmuszony przyjąć sześciu kasyerów, którzy od wczesnego rana do późnej nocy skarby nadsyłane w odpowiedzi przelewali do moich wielkich kas ogniotrwałych. W wielu kopertach znajdowały się i notatki, skreślone rękoma drżącemi. Niektóre listy były skropione zimnym potem, wywołanym przez strach śmiertelny.

Przytaczam uwagi bardziej charakterystyczne:

1) Na miłość Boską, nie rozgłaszaj pan tajemnic mojego pochodzenia. Mój ojciec był rzeczywiście majstrem szewskim, acz w celu ukrycia tej hańby, przedstawiam się wszędzie za syna obywatela ziemskiego. Odsłonięcie tej strasznej tajemnicy zabiłoby mnie w opinii moich przyjaciół.

2. Okrutny człowieku! Zkąd wiesz, że zanim zostałem bankierem, pisywałem i nawet ogłaszałem drukiem sonety miłosne? Czemuż, duszo zbrodnicza, odkopujesz dzisiaj wspomnienia, czemu usiłujesz ośmieszyć moją firmę na giełdzie i wobec moich konkurentów? O, błagam cię, przyjmij zapłatę po stokroć większą, niż żądana, i milcz, milcz, przeklęta gadzino! i t. d.

3) Kłamstwo bezczelne, niegodziwe kłamstwo! Wszystkie zęby mam prawdziwe, sztucznych nigdy nie używałam. Przytem liczę 25 wiosen a bynajmniej nie 41, jak pan ośmielasz się przypuszczać. Płacę żądaną sumę jedynie dla świętego spokoju. Na zakończenie, bądź pan przeklęty.

4) Mylisz się pan. Moja powieść jest oryginalną i wyrwałem ją z głębi mojego natchnienia. Że jakiś tam Sienkiewicz użył tego samego tematu i w zupełnie podobnem obrobieniu, to czy mogę za cudze czyny lekkomyślne odpowiadać? Na dowód, jak dalece pogardzam tobą, nędzny wyzyskiwaczu, posyłam ci pieniądze. Niechaj suma ta spocznie białą plamą na twojem czarnem sumieniu.

5) I pan śmiesz przypuszczać, że ja, szanowany prezes i uwielbiany dyrektor, podczas poważnych posiedzeń pośpiewuję pod nosem wyjątki z operetek? Usiłujesz poczwaro, rzucić na mnie insynuacye, jakobym za powrotem z uczonych sesyi wymachiwał na ciemnych schodach rękoma, wyprawiał zabawne grymasy i klucz od zatrzasku usiłował wpychać w ścianę o dwa łokcie ode drzwi? Ani mi się waż myśleć o czemś podobnem, a jeżeli posyłam pieniądze, czynię to jedynie i t. d.

Korespondencya przytoczona i rozmaita inna, w znacznej ilości nagromadzona, mnie istocie najzupełniej upadłej i z tego powodu cynicznej do niemożliwości, podszepnęła przypuszczenia:

a) iż świat ten, bądź co bądź, na zewnątrz przedstawia się efektowniej;

b) iż na pół miliona mieszkańców kuli ziemskiej zawsze może się znaleźć około 499.999 osób, które w odpowiedzi na okólnik szantażysty złożą odpowiedź z dołączeniem odpowiedniej kwoty, i

c) że niemasz człowieka, którego tajemnice zręcznie ukrywane przed światem, nie mogłyby polegać na zamordowaniu bliźniego lub też czterowierszu miłosnym, w czasach młodości wpisanym do albumu pensyonarki.

Ostatnia powieść Zoli „La vérité" pojawiła się już we wszystkich księgarniach. Treść jej da się powiedzieć w kilku słowach: Szukający posagu młodzieniec zaręczył się z córką bogatego izraelity: towarzysze i przyjaciele pokazali mu plecy w klubie. Zerwał więc z narzeczoną i zakręciwszy się dobrze, wynalazł niebawem gdzieś w okolicy i poprowadził do ołtarza naturalną córkę milionera-chrześcijanina. Nastąpiły od przyjaciół oklaski, powinszowania, komplementy. Taką — zdaniem p. Zoli — przyswoiliśmy sobie moralność. Gdzie p. Zola to widział i czy naprawdę takie rzeczy dzieją się we Francyi, nie wiemy, ale można powątpiewać, żeby nawet we Francyi stało się to regułą.

Zmarli. Aniela z hr. Brzostowskich hr. Krasicka, matka hr. Ignacego, b. posła na Sejm krajowy, zmarła w Lisku.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1 w poł. + 1 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

Raczej głód!

— Czy profesor nie pomyślał jeszcze o zbudowaniu sobie własnego ogniska? — pyta podstarzała panna Iks.

— Ależ pani, ktoby ciągle tylko myślał o jedzeniu?

Rentowna gałęź przemysłu.

Pytanie: Jaka gałęź przemysłu mogłaby mieć w Galicyi największe powodzenie?

Odpowiedź: Fabryka blankietów wekslowych.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, artystki opery wiedeńskiej. Program: I. 1) Smetana: Uwertura z op. „Pocałunek". 2) Borodin: „Step". 3) Meyerbeer: Arya z op. „Hugenoci", odśpiewa Selma Kurz. — II. 1) a) Gibelins: „Łabędź z Tuonely," poemat symfoniczny; b) L. Blech: „W lesie." obraz nastrojowy. 2) Thomas: Arya z op. „Mignon," odśpiewa Selma Kurz. — III. 1) Schumann: „Manfred". 2) Pieśni, odśpiewa Selma Kurz. — W sobotę Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Selmy Kurz, nadwornej śpiewaczki, artystki opery wiedeńskiej.— W niedzielę koncert popularny.

Teatr miejski. „Markiz de Priola" Henryka Lavedana".

Teatr ludowy. We czwartek 12 marca „Secesyjny wieczór płaczu," czyli „Śmiej się do łez," 25 humorystycznych numerów, między którymi będzie doskonała farsa ze śpiewami, wzięta z prawdziwego zdarzenia we Lwowie, p. t. „Staruszkowie z ulicy Kochanowskiego w zalotach". — W niedzielę po południu po raz I-szy „Wesele," sztuka w 3 aktach St. Wyspiańskiego, wieczorem „Rodzina żydowska", sztuka w 7 obrazach ze śpiewami Eckermana.

Teatr ruski: Dziś „Potęga ciemnoty" L. Tołstoja.

Literatura i sztuka.

* **Z Filharmonii.** Wczorajszy koncert symfoniczny zapoznał nas z interesującą uwerturą Schumanna do „Manfreda" i uraczył poprawnem wykonaniem 8-mej symfonii Beethovena, dzieła nadzwyczaj pogodnego, odnawiającego niejako po tylu burzliwych i patetycznych porywach mistrza, styl epoki spokojniejszej, chociaż w formie pod każdym względem wzbogaconej i wyszlachetnionej, prześliczne jest więc drugie *alegretto*, niezrównane pod względem gracyi i lekkości, a część czwarta to jeden z najbardziej humorystycznych ustępów, jakie zna muzyka klasyczna.

Jako solista wystąpił wczoraj młody pianista krakowski, p. Eisenberger. Jest to mistrz, który nie stanął jeszcze na wyżynie skończonego artyzmu. Technika jego, jakkolwiek bardzo znaczna, nie jest nienaganna i zupełnie przez artystę opanowana, również siła często nie dopisuje; wiele dobrego natomiast można powiedzieć o grze jego w ustępach miękkich, lirycznych i o pięknem uderzeniu. Wykonał on koncert Schumanna, dwa utwory Chopina, dwa Rubinsteina i parę utworów nadprogramowych, między tymi jeden, jako *curiosum*, grany tylko lewą ręką.

Publiczność, zebrana licznie, przyjęła p. Eisenbergera przychylnie i wywoływała go po kilka razy na estradę.

* **Studya nad historyą prawa polskiego,** wydawane pod redakcyą prof. dra Oswalda Balzera. Tom II tego wydawnictwa znajduje się pod prasą, i ukaże się on zeszytami, z których każdy stanowi osobną całość. Niebawem wyjdą rozprawy Janusza Samulewicza: „Sąd wyższy prawa niemieckiego na zamku sanockim 1425—1553" i dra Szymona Rundsteina: „Ludność wieśniacza ziemi halickiej w wieku XV".

Prenumerata na cały tom wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. Adres wydawnictwa: Lwów, Archiwum Bernardyńskie. Prenumeratorowie II-go tomu, którzy niszczą prenumeratę wprost w administracyi wydawnictwa, mogą nabywać tom I po cenie zniżonej 8 K.

* **Biblioteka miłośników sceny.** W Warszawie nakładem Jana Fiszera wychodzi biblioteczka, mogąca oddać dobre usługi wszystkim, którzy urządzają teatr amatorski, szukają sztuk wesołych a łatwych do grania. Biblioteczka ta prezentuje się dobrze, bo wydana jest ładnie a każdy tomik jest tani, kosztuje tylko 25 kop. Dotychczas wyszło 17 tomików zawierających różne komedyjki, fraszki, bluetki, monologi, jużto oryginalne jużto tłómaczone. Mamy tu np. „Babunię" Gawalewicza, „Majstra i czeladnika" Korzeniowskiego, „Dzienniczek Justysi" Kościelskiego, „Zaproszenie do walca" Dumasa itd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 marca.

(Z). Fiasko, jakie zrobiła wczorajsza z takim hałasem przygotowana demonstracya w Budapeszcie przeciw nowej ustawie wojskowej, a pośrednio także przeciw Austryi, sprawiło na giełdzie tutejszej doskonałe wrażenie. To też w okamgnieniu pod wpływem tych wiadomości o kompromitacyi szowinistów węgierskich poprawiła się tendencya targu, a kursa podniosły się pomimo, iż z Nowego Jorku nadchodzą niepokojące doniesienia, zapowiadające prawdopodobne nowe przesilenie finansowe w Ameryce. Uwagę zwracało to, że arbitraż robił znaczne zakupna walorów austryackich na rachunek Berlina, co również przyczyniło się niemało do podniesienia ich kursu. Uderzało zwłaszcza to, że akcye Staatsbahnu zakupywał arbitraż dużemi partyami, pomimo, że tutejsza spekulacya jest dla nich nieżyczliwie usposobiona po ostatniem oświadczeniu ministra Witteka w sprawie upaństwowienia. Zrodził się wobec tego domysł, że widocznie Berlińczycy muszą mieć jakieś informacye, iż tegoroczna dywidenda Statsbahnów będzie dobra, skoro je kupują. — Gotówka w eskoncie prywatnym potaniała dziś z $2^3/_4$ na $2^5/_8$%. — Akcye kolei północnej spadły dziś o 40 koron, widocznie spekulacya giełdowa obawia się, że pomimo wielce dyplomatycznego i niejasnego oświadczenia p. Witteka w sprawie upaństwowienia tej kolei nie można jej uważać za pogrzebaną.

Rokowania obu rządów tudzież przedstawicieli banku austro-węgierskiego w sprawie rozpoczęcia wypłat w monecie brzęczącej są podobno już prawie ukończone. Obu parlamentom przedłożone zostaną w tej sprawie trzy projekty ustaw. Jedna z nich upoważni rząd do bardzo znacznego pomnożenia cyrkulacyi srebrnych monet pięciokoronowych. Co się tyczy not dziesięciokoronowych i dwudziestokoronowych, to pozostaną one nadal w obiegu, ale będą musiały mieć znacznie wyższe pokrycie w złocie niż wszystkie inne banknoty. I tak noty dziesięciokoronowe muszą być pokryte złotem w całości (100%) — a pokrycie ich musi bank austro-węgierski wykazywać osobno w każdym bilansie tygodniowym, noty 20 koronowe muszą mieć pokrycie 80%, zaś inne banknoty tylko 40%. Obecna cyrkulacya not wynosi 1635 milionów koron, z tego jest not 10 koronowych za 148 milionów, 20 koronowych za 567, a wyższych za 920 milionów koron. Złota zaś służącego za pokrycie tych not ma bank za 1167 milionów, a zatem 10 koronowe noty są w całości pokryte, na 80% pokrycie not 20 koronowych przypada 453 milionów, a na pokrycie wyższych not 566 milionów czyli $61^1/_2$%, a więc o $21^1/_2$% więcej niż potrzeba.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 685·50, węg. Zakł. kredyt. 743·50, Anglobanku 275·00, Unionbanku 540·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 499·50, Bodencredit 959·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 691·25, Lombardy 51·50, Kol. Elbethal 455·50, Północnej 5425, Czerniowieckiej 578·00, Alpiny 388·50, Rima Muranyi 478·50, Praskiego Tow. żel. 1623, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniow. 344·00, Oblig. węg. indemniz. 99·15, Renta majowa 100·50. Austr. renta koronowa 100·95, Węgier. renta koronowa 99·40, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 97·95, 4% Listy Banku krajow. 99·00, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 102·75, 4% Listy Banku hipotecznego 97·95, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 101·60, 5% Listy Banku hipotecz. 111·25, 4% Gal. Oblig. propin. 99·75, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·80, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 118·00. Marki 117·17, Ruble 253·25.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 10 marca. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7·80 do 8·00, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·25 do 6·35, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·50 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 6·20 do 6·30, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·00 do 6·25, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 8·75 do 9·00, len —.— do —·—, siemię lniane 10·75 do 11·00, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 70·— do 85·—, średnia 55·— do 65·—, koniczyna biała prima 85·— do 90·—, średnia 00·— do 00·— Thymoté 84·— do 88·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·50 do 10·00, zielony 9·00 do 9·50, pastewny 7·00 do 7·15, bobik koński 5·75 do 6·00, wyka 6·00 do 6·25, otręby pszenne 8·60 do 8·75, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·00 do 33·25 nadkontyngent 18·75 do 19·25; Tarnopol-Brody kontyngent 33·25 do 33·50, nadkontyngent 19·00 do 19·50; Sokal-Jarosław kontyngent 34·00 do 34·25, nadkontyngent 19·25 do 19·75; Rafinerye Lwów kontyngent 35·50 do 35·75, nadkontyngent 21·60 do 21·90.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 10 marca.

Powietrze znowu się oziębiło i mianowicie co do żyta odzywają się skargi, że zasiewy ucierpiały przez zimę. Wobec tego właściciele zboża nie śpieszą się ze sprzedażą, a równocześnie ze strony kupujących objawia się więcej ożywiona chęć do kupna; ponieważ jednak niewielkie miejscowe zapotrzebowanie z łatwością zostało zaspokojone, więc w cenach prawie żadne zmiany nie zaszły.

Płacono: pszenicę białą 8·00—8.40; czerwoną od 7·90 do 8.35.; żółtą od 7·90 do 8·35, żyto od 6.90 do 7.35; jęczmień browarny 6·75—7·25 koron; na kaszę 6·10 do 6·30 K.; owies 6·25 do 6·75 K., rzepak —·— do —.— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 11 marca. Parlamentowi przedłożono wczoraj księgę żółtą w sprawie macedońskiej. Księga ta zawiera depesze ministra spraw zagranicznych p. Delcassé do ambasadora francuskiego w Konstantynopolu, polecające mu, aby sułtanowi doradzał natychmiastowe przyjęcie reform, zaproponowanych przez Rosyę i Austryę.

Izba dep. obradowała nad interpelacyami dotyczącemi polityki zagranicznej. Dep. M i l l e v o i s powiada, że idea rozbrojenia, podniesiona przez socyalistów, jest utopią. Najlepszą gwarancyą pokoju jest dobrze zorganizowana armia i sojusze Francyi. Mówca żąda wyjaśnienia sprawy równowagi na morzu Śródziemnem, a wreszcie zapytuje, jaka rola przypadła Francyi na Bałkanie, mówca spodziewa się bowiem poważnych zajść w Macedonii.

Dep. B e r r y oświadcza, że nie ma zaufania do przyrzeczeń sułtana w sprawie reform w Macedonii. — Dep. D e l a s c o c e omawia panującą w Macedonii anarchię i żąda załatwienia tej sprawy na podstawie porozumienia między Francyą, Anglią i Hiszpanią.

P r e s s e n s é omawia położenie w Macedonii i wyraża powątpiewanie w skuteczność reform proponowanych przez Austryę i Rosyę. Nadeszła chwila — powiada on — w której Europa musi wyjść z bezczynności. W Macedonii koniecznym jest niezależny gubernator, a zarząd musi stać pod kontrolą komisyi europejskiej. Państwa europejskie powinny rozproszyć chmury, zbierające się na Bałkanie.

Berlin 11 marca. W parlamencie Rzeszy, w dyskusyi nad etatem wojskowym, B e b e l zapytał, czy prawdą jest, że projektuje się nowe uzbrojenie polnej artyleryi; omawiał kwestyę fabryk armat i rzekł, że fabryki te, a zwłaszcza Kruppa, oszukują zarząd wojskowy na ogromne sumy. — Minister wojny Gossler podnosi, że sprawę tą dokładnie omówiono w komisyi budżetowej. Działa niemieckie obecne są wynikiem długoletnich prób. Minister zaprzecza stanowczo, jakoby fabryka Kruppa mogła oszukiwać. Poniosła ona ogromne zasługi około Niemiec i armii niemieckiej. Niemcy nigdy nie byłyby zwyciężyły w ostatnich wojnach bez firmy Kruppa, może ona więc wymagać, aby ciągle miała zajęcie. — P. B e b e l podnosi, że Krupp sprzedał swe płyty pancerne Stanom Zjednoczonym taniej niż Niemcom.

Londyn 11 marca. W Izbie gmin minister wojny Brodrick dawał wyjaśnienie o budżecie wojny i motywował wzrost wydatków. Campbell-Bannerman oświadczył w imieniu opozycyi, że budżet ministerstwa wojny zawiera większe wydatki, aniżeli wymaga położenie kraju.

Lipsk 11 marca. W procesie byłego dyrektora Banku lipskiego Exnera przysięgli zaprzeczyli pytanie co do oszukańczego bankructwa i oszustwa, a potwierdzili pytanie co do usiłowanego oszustwa i ukrywania dochodów, z zaprzeczeniem okoliczności łagodzących. Exnera skazano na 2 i pół roku więzienia i 20.000 mk. grzywny, ewentualnie jeszcze rok więzienia, przy wliczeniu 15 miesięcy więzienia śledczego.

Neapol 11 marca. Wezuwiusz jest czynny. Z krateru wydobywa się potężny słup ognia i dymu. Słychać podziemny grzmot, daje się uczuć lekkie trzęsienie ziemi. Ludność zachowuje się spokojnie.

Budapeszt 11 marca. Na wczorajszem posiedzeniu w dalszym ciągu dyskusyi nad ustawą wojskową dep. B a r a t h wznowił dawny wniosek prezydenta Izby hr. Apponyi'ego o rozmaite koncesye narodowe w zarządzie armii. Opozycya powitała wniosek ten wesołością i oklaskami.

Neapol 11 marca. Ubiegłej nocy wykoleił się pociąg towarowy na linii Rzym-Neapol. Kilka wagonów jest zgruchotanych. Ze służby kolejowej 6 osób zginęło na miejscu. Komunikacya przerwana. Pociąg luksusowy Rzym-Neapol nie mógł odejść.

Paryż 11 marca. W senacie nad interpelacyami co do stosunków zdrowotnych w armii minister wojny A n d r é oświadczył, że rozkazał, aby chorowitych, a zwłaszcza tuberkulicznych nie asenterowano. Stara się też o polepszenie wiktu żołnierzy i proponuje powiększenie korpusu lekarskiego.

Praga 11 marca. W radzie miejskiej postawiono wniosek o nazwanie jednej z ulic Pragi ulicą Riegera i o przemianę projektowanego pomnika Palackiego na wspólny pomnik Riegera i Palackiego. Wnioski te odesłano do komisyi.

Wczoraj wyjęło z czeskiej Kasy oszczędności 1001 osób 1,224.546 koron.

Drezno 11 marca. Na wczorajszej Radzie gabinetowej uchwalono nie ogłaszać wyroku rozwodowego w sprawie księżnej Luizy, ponieważ księżna oficyalnie przeciw temu zaprotestowała.

Paryż 11 marca. Agencya Stefaniego zaprzecza doniesieniu jednego z tutejszych dzienników, jakoby między Francyą, Anglią i Hiszpanią przyszło do porozumienia w sprawie marokkańskiej.

Rzym 11 marca. Papież przyjął wczoraj deputacyę katolickiego Towarzystwa szkolnego z Wiednia, jakoteż deputacyę Unii katolickiej z Anglii z księciem Norfolkiem na czele. W skład tej ostatniej deputacyi wchodzili 4 biskupi, 62 delegatów i około 50 pań. Książę Norfolk wręczył Ojcu św. adres Unii. Papież ograniczył się tylko do krótkiego podziękowania. Stan zdrowia Papieża jest zupełnie dobry.

Konstantynopol 11 marca. Po całem mieście krążą pogłoski, iż pod stacyą Czerkieskoj na linii Konstantynopol-Adryanopol odkryto dynamit, położony tam celem wysadzenia w powietrze pociągu. Pogłoski te są przesadne. W istocie znaleziono na szynach jeden nabój dynamitowy. Dyrekcya kolei przeprowadza energiczne śledztwo. Przypuszczają, że nabój ten ktoś podłożył naumyślnie, aby uzyskać wynagrodzenie za znalezienie go.

Rzym 11 marca. Agencya Stefaniego donosi, że car przybędzie do Rzymu dopiero w jesieni b. r.

W sporze między Anglią a Portugalią o granice posiadłości w Afryce południowej, zaproponowano króla włoskiego na sędziego rozjemczego.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 11 marca. Krakowscy organiści — jak donosi *Głos Narodu* — zniechęceni tem, że wszystkie starania o polepszenie bytu są bezowocne i wobec tego, że pensya ich miesięczna w krakowskich kościołach (z wyjątkiem katedry na Wawelu) wynosi od 6 do 40 koron. — zamierzają urządzić strejk.

Kraków 11 marca. Specyalny podkomitet uchwalił przedłożyć komisyi skarbowej wniosek zbudowania nowego ratusza na placu św. Ducha obok teatru miejskiego.

Kraków 11 marca. Sekcya szkolna rady miejskiej obradowała nad wprowadzeniem instytucyi lekarzy szkolnych w krakowskich szkołach ludowych. Odpowiedni wniosek uczynił prof. Ponikło. Wybrano osobny komitet pod przewodnictwem prof. Jordana i polecono mu wypracowanie szczegółowych wniosków.

Rada państwa.

Wiedeń 11 marca. Między odczytanemi dziś interpelacyami są trzy interpelacye Daszyńskiego do ministra obrony krajowej w sprawie nieprawnego zatrzymywania jednorocznego ochotnika Pawła Kulpy we Lwowie, asenterowanego pomimo ciężkiej choroby uszu i nerwów; w sprawie postępowania wachmistrza żandarmeryi Kuzińskiego w Leżajsku; w sprawie sprzeciwiającego się ustawom asenterowania żołnierza piechoty z 45 pp. w Sanoku, notorycznego lunatyka.

Po odczytaniu pism, jakie nadeszły, przeszła Izba do dalszego ciągu pierwszego czytania budżetu. P. M e n g e r wywodził, że pewna grupa posłów napiera na to, aby za każdą ważniejszą sprawę państwową, np. za pierwsze czytanie budżetu otrzymywała obfitą zapłatę w gotówce. Wobec braku dochodów, jeżeli rząd nie będzie tak kierował finansami, aby nie było deficytu, nieunikniony będzie upadek naszych finansów.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 11 marca. Hr. T. Grocholski z Podola ros. M. Morawska z Kujdaniec. J. Goetz z Okocima. T. Phillips z Londynu. K. Ohanowicz z Rosyi. S. Perlberger ze Stanisławowa. J. Meisels z Sasowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 11 marca. B. Kapliński z Bełza. A. Stankiewicz z Wolicy. S. Żelechowska z Korczowa. M. Szumpeter z Buska. W. Bartmański ze Spasa. A. Szymański z Krakowa. M. Kubelka z Mendrzechowa. A. Czuczawa z Wierzbowic. J. Sobolewski z Kołomyi. Dr. J. Jodłowski z Zarszyna. T. Wysocki z Zubowmostów. J. Zergenyi z Budapesztu. Fr. Weber z Wiednia. M. Pieniążek z N. Sącza.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 11 marca. G. Łączyński i G. Łempicka z Batiatycz. J. Witt, H. Mandl i L. Klein z Wiednia. W. Tychowski i M. Horbaczyński z Łopatyna. A. Guźkowski z Iwaczowa. J. Kamińska z Krakowa. D. Howarth z Mikołajowa. O. Cizek ze Stanisławowa. S. Tyszecka z Mikuliniec. N. Germakowie z Hoszan. W. Zak, K. Schudawa, G. Welschau i F. Dobiasch z Welsu. H. Lekczyńska i N. Krajewska z Remenowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Kufek'a
NAJLEPSZE POŻYWIENIE DLA DZIECI zdrowych i cierpiących na kiszki
maczka dla dzieci

Dr. Ignacy Klarfeld
ordynuje w chorobach **płuc, gardła i nosa** od 3—5. Lwów, Passaż Hausmana l. 8.

KANTOR WYMIANY
c. k. upr. galic. akc.
Banku Hipotecznego
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizyi.

Rok założenia 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
August Schellenberg i Syn
Lwów, ulica Karola Ludwika 1
przyjmuje skonwertowane na 4% obligacye jednolitego długu państwowego (renta państwowa) do ostemplowania **bezpłatnie** i udziela chętnie wszelkich informacyi w razie zamiany na inne 4% papiery wartościowe.
Wydawnictwo gazety losowań *Nadzieja*.
Nowi abonenci otrzymują „Ogólny przegląd losowań" bezpłatnie.

Wiedeń 11 marca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 268.25
" " " " " " 1889 3% 266.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 89.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 431.00, Clary 40 zł. m. k. 179.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 180.00, Palffy 40 zł. m. k. 178.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 55·25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 439.—.

Wiedeń 11 marca. (Giełda towarowa). Cukier 22·80 (stałe). Spirytus 39·20 (osłabiony). Nafta niezmieniona.

Berlin 11 marca. (Zamknięcie giełdy) (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·85. Spirytus 00.00.

Paryż 11 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·15. Mąka („Fleur de Paris") 30·35.

Frankfurt 11 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 216·25. Koleje państwowe 148·90 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·00. Laura 000·00.

Wiedeń 11 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·67—7·68, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·04—7·05, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·36—6·37, Kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0.00. Tendencya: spokojna. Pogoda: mgła.

Budapeszt 11 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·67—7·68, na maj 7·54—7·55, na październik 7·54—55; żyto na kwiecień 6·78—6·79, na październik 0·00—0·00; owies na kwiecień 6·09—6·10, na październik 0·00—0·00. Kukurudza na maj 6·13—6·14, na lipiec 6·21—6·22. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 marca.

Marki 117·22, renta majowa 100·55, węg. renta koronowa 99.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 685·—, węg. zak. kred. 742·00, anglobanku 275·50, unionbanku 541·00, bankvereinu 499·—, länderbanku 411·00, kolei państw. 693·25, lombardy 51·75, akcye kolei Elbethal 458.00, fabryki broni 354·00, tytoniowe —·—, alpiny 389.00, Rima Muranyi 479·00, prags. Tow. żel. 16.28, losy tureckie 117.75, ruble 253·—. Usposob. spokojne.

Lwów 10 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 280·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·— do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·00 do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.50 do 98·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·50 do 103·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 97·75 do 98·45.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.40—100.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·70 do 93.40. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·00 do 99·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·50 do 00·00, $4^1/_2$% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 rubli rosyjskie papierowe 252·00 do 254·00. 100 marek niemieckich 116·80 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 9·50, 5 50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **3·35**, 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02.
Z Tarnopola: 8.85* (na dw. gł.): 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 8·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

Syn woźnego

Nowela Bourgeta.

(Ciąg dalszy).

Zrazu rodzice chcieli, aby poprzestał na czwartej klasie, ale gdy mu przyznano nagrodę konkursową przy egzaminach, przyszli do przekonania, że powinienby uzyskać stopień uniwersytecki.

Dalszego ciągu łatwo się domyśleć. W domu Corbières'ów oszczędność, posunięta do ostatecznych granic, widoczną była na każdym kroku. Rozumie się, że stary spełniał najprostsze posługi; do niego należało wszystko: rąbanie drzewa, przynoszenie wody, mycie okien, sprzątanie, nawet słanie łóżek. Prawdopodobnie poznoił swój urząd dlatego, aby synowi zapewnić wszelkie wygody. Czerwona, trochę nabrzmiała twarz tego człowieka, pokryta była siecią zmarszczek szerokich i grubych, jakie spotykamy zwykle u ludzi rasy mocnej, wytrwałej. Wyszukany porządek — jeszcze jeden więcej dowód pochodzenia z kraju, sąsiadującego z Flandryą — panował w sześciu pokoikach, składających mieszkanie całej rodziny.

Kuchnia, sionka, sypialnia rodziców, pokój jadalny, salonik, zamieniony wprędce na pracownię Eugeniusza, i osobny gabinet dla niego, oto wszystko. Student zajmował tym sposobem trzecią część skromnego lokalu, ale część największą, umeblowaną prawie zbytkownie, pełną powietrza i światła, i której okna wychodziły na ogród. Mój kolega, trzeba to przyznać, uważał te ustępstwa z egoizmem właściwym ludziom nauki, trochę jako rzecz sobie przynależną, trochę jako ofiary, które świetna przyszłość jego miała sowicie wynagrodzić. Ileż razy odmawiał on mojemu zaproszeniu, gdy go chciałem zaciągnąć na wycieczkę dalszą, lub do teatru.

— Nie mogę iść z tobą. Trzeba pamiętać o moich starych — odpowiadał zawsze.

Wiedziałem ja dobrze, że ci „starzy", jak ich sam nazywał z serdeczną poufałością, ani jednem słowem nagany nie daliby uczuć synowi, że źle przepędza swoje wolne od pracy chwile. Nie. To wyrzekanie się rozrywek pochodziło z zasady, że powinien zasługiwać na niewyczerpane poświęcenie rodziców. Co najwięcej go do tego skłaniało, to przypuszczenie, iż oni kryją przed nim jakiś ból, czy żal. Na czole ojca, po którem często przechodził płomień, objaw silnego przypływu krwi do głowy, wypisanem było natężenie myśli uporczywej, a przykrej. Czy obawiał się śmierci przed ukończeniem swego dzieła, to jest zanim ujrzy syna doktorem, członkiem i profesorem Akademii medycznej? Może długie i kosztowne studya Eugeniusza pochłonęły szczupłe jego, jako emerytura dochody, które dożywotni tylko fundusz stanowiły, a zabraknąć ich mogło w każdej chwili? Czy nadwerężone zdrowie żony przyczyniało mu troski i wrodzoną drażliwość pobudzało, dosyć, że w tem wzorowem małżeństwie ja nie zdołałem zauważyć ani odrobiny szczęścia, ni zadowolenia ze spełnionej ofiary. Też same pytania musiał sobie stawiać młody Cerbières, gdy spostrzegł, jak coraz więcej zachmurzają się oblicza jego zacnych rodziców.

Co do matki, tę jeszcze można było zrozumieć, powód zdawał się zupełnie prostym. Eugeniusz mówił mi nieraz, że grozi jej ciężka choroba wewnętrzna. Była to kobieta niska, krępa, w młodości zapewne powabna tą urodą, jaka cechuje mieszkanki gór na południu Prowancyi. Przytem posiadała ona drobne stopy, a tak elastyczne i wytrwałe, że jak muł potrafiła wspinać się na szczyty górskie, pomimo swoich lat pięćdziesięciu przeszło, ręce zaś chude, ale ładne i zwinne, ręce prawdziwej wieśniaczki, przodowniczy przy żniwie i zbieraniu oliwek w krainie rodzinnej. A jaki tkwił ogień w jej czarnych źrenicach! Paliły się literalnie na tych policzkach zżółkłych, wyżłobionych przez cierpienie. Doznawałem zawsze wyjątkowej gościnności i względów w domu p. Corbières, a pomimo to w stosunkach do niej czułem się skrępowanym; w całem jej zachowaniu się, postaci, wejrzeniu, było coś srogiego, podejrzanego, i nawet obecność syna nie łagodziła wyrazu jej ostrych rysów.

— Jest to duch niespokojny — powiedział mi raz Eugeniusz, gdym go zapytywał o zdrowie matki. — Dobrze, że nie posiadam wiary religijnej, bobym musiał zwątpić o sprawiedliwości Bożej. Znasz moją matkę i patrzysz na jej życie. Od lat niemowlęcych pamiętam ją, jak poświęcała się zawsze dla drugich, dla nas dwóch, ojca i mnie. Odebrawszy wychowanie i wykształcenie jak najstaranniejsze, wyższe nad naszą sferę, pracuje więcej, niż służąca, i cały swój czas obraca na zajęcia tak podrzędne, iż jej życia wypełnić nie są chyba w stanie... Jeżeli zupełne zaparcie się siebie daje sercu spokój i szczęście, to ona je mieć powinna, a jednak ich niema... Nawet religia jej, tak przesadnie nabożnej, nie przynosi żadnych pociech... Corocznie, w czasie wielkiego postu obawiam się, że matka zapadnie na zdrowiu, a znajdźże sposób na uchronienie jej od nadmiaru prywacyi! Chciałem porozumieć się ze spowiednikiem, ale nie wiem, kogo sobie obrała. Wiele bywa tajemniczą na niektórych punktach, a jeśli usiłuje ją wybadać ktoś, nawet ja, znać zaraz jaką to jej przykrość sprawia... Mówią nam o czystem sumieniu, a nie uczą, jak uniknąć chorób żołądka i wątroby; ta ostatnia, w peryodzie trawienia, napełnia się krwią... przypadek może zdarzyć, że krew zaczyna krążyć nieprawidłowo i cała nasza istota moralna jest zatrutą fizycznie...

— A czy nie zdarza się również — odpowiedziałem mu na to — że gdy nas zabija troska, organizm może być zatrutym moralnie?...

— Uwaga słuszna — rzekł Eugeniusz — i to nam dowodzi, iż istotnie nie wiemy napewno nic a nic... Chociaż... jestem przekonany o jednem: chwila uzyskania mego dyplomu wyleczy moją poczciwą, kochaną matkę skuteczniej, niżby tego wszystkie źródła Karlsbadu i Marienbadu dokazały. A zatem żegnam cię, kolego, śpieszno mi do pracy!...

II.

Zbyt długo zatrzymałem się na niektórych szczegółach w poprzednim rozdziale. Te lat kilka, t. j. od wiosny r. 1873, w której odnowiłem szkolną znajomość z Eugeniuszem Corbières, aż do zimy 1882 r., daty wypadków, stanowiących treść tego opowiadania, mieściły w sobie tyle nowych dla mnie wrażeń, że pominąć ich milczeniem niepodobna. Moje dążenia literackie przybrały kształty widome: zacząłem pisać. Po wielu nieudanych próbach, chybionych doświadczeniach, nie trafiłem jeszcze na właściwy kierunek; każdy przynosił szkodę mojej autorskiej przyszłości. Wręcz przeciwnie działo się z przyjacielem moim; on szedł prostą, wytkniętą drogą i zbierał owoce swoich usiłowań. Przechodząc wszelkie wymagane w tej karyerze stopnie, uzyskał własną klinikę, medal złoty, tytuł doktora, jednem słowem cel, do którego zmierzał w początku. Ze względu na różnice krańcowe naszej pracy, musieliśmy i stosunki ograniczyć w tym czasie do nader rzadkich odwiedzin w kółku jego rodzinnem. Dlatego też uszło mojej uwagi wiele drobnych, niedostrzegalnych prawie zmian, które następnie dopiero na jaw wydobyć się miały. Na pozór wszystko było po dawnemu w domu Corbières'ów; mąż może mniej żwawy, a coraz czerwieńszy na twarzy — żona zawsze zamknięta w sobie i pomimo chorobliwego wyglądu w ciągłym ruchu około gospodarskich zatrudnień. Za każdym razem, gdy do ich mieszkania ktoś wchodził niespodzianie, nikt inny, tylko ojciec z miotełką, szczotką, albo świeczką w ręku, na pół ubrany, śpieszył sam drzwi otwierać, gdyż matka nie lubiła odrywać się od swojej roboty w kuchni, przy kominku. Zwykle co wieczór przyrządzała dla jedynaka jakąś potrawę z ryb, lub jarzyn, na sposób, używany w Prowancyi. Student medycyny i przyszły uczony siedział tymczasem cierpliwie przy stoliku, w pośród stosu książek i papierów i zapisywał wyniki swoich badań z dnia poprzedniego. Jakkolwiek wzywano go już nieraz na dobrze płatne „konsultacye", jakkolwiek zarabiał sporo, należąc do redakcyi kilku przeglądów specyalnych, „starzy" nie zgadzali się dotąd na trzymanie stałej służącej. Najemnica, za pięć sous na godzinę, przychodziła do pomocy, jedynie w porze porannej.

— Nie nalegam tymczasem o nic więcej — mówił Eugeniusz dla usprawiedliwienia tej dziwnej oszczędności — gdy które z rodziców zachoruje, oprę się temu stanowczo. Obecnie lękam się, aby nalegania stanowcze z mojej strony nie wpłynęły ujemnie na ich zdrowie. Matka przedewszystkiem nie znosi, aby jej ktoś narzucał swoją wolę. Wiesz, że oddawna cierpi na ciele i duszy; martwi się ciągle, a bez widocznej przyczyny; no i ojciec przecież to odczuwa i dobrze rozumie. Serca mają złote, szlachetne, ale uwzięli się być nieszczęśliwymi! Nie, doprawdy, Opatrzność nie istniała nigdy!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.